

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



„Aureola pokoju otacza królewską postać Chrystusa. Jego panowanie nie zasadza się na czołgach, twierdzach uskrzydłonych i podbojach...”

(Z odezwy J. Em. Ks. Kard. Prymasa na święto Chrystusa Króla.)

(Objaśnienie obrazka na str. 683).

CHRYSTUS KRÓL W NARODZIE POLSKIM

Z racji 10 rocznicy ustanowienia święta Chrystusa Króla J. Em. Ks. Kardynał Prymas wydał odezwę do społeczeństwa katolickiego

Treść odezwy: *Ostatnie święto Zbawicielowe w roku kościelnym. Czcimy w Chrystusie nie tylko prawodawcę, lecz także Króla narodów i państw, monarchów i szefów państwowych. Chrystus jest Królem pokoju. Jego panowanie nie szerzy spustoszenia i nie burzy państw. Gdzieśdy dyktatury wydsierają ewangelję narodom. Nasza Ojczyzna widzi najgłębsze ufundamentowanie swej przyszłości w tem, że mocno trzymać się będzie zasad Chrystusowych. Pierwszy prymas Polski, Ks. Kard. Dalbor, ofiaruje swe cierpienia i swą przedwczesną śmierć w intencji Królestwa Chrystusowego. Co w brzośnie i granicie Pomnika Wdzięczności ślubował cały naród polski? Święto Chrystusa to dzień snów pod znakami Akcji Katolickiej.*

ODEZWA

Uroczystość Chrystusa Króla, ustanowiona opatrnościowo przed dziesięcioma laty Encykliką „Quas primas”, jest w kościelnym roku liturgicznym ostatnim świętem Zbawicielowym. Nim tuż przed Adwentem, na apokaliptycznym tle spełnienia czasów, stanie przed nami Chrystus w majestacie sędziego żywych i umarłych, czcimy Go w ostatnią niedzielę miesiąca różańcowego jako zakonodawcę ludzkości, jako władcę sumień, jako mocarza czasów i pokoleń, jako Pana społeczeństw, narodów i państw, jako Króla monarchów i szefów państwowych.

Aureola pokoju otacza królewską postać Chrystusa.

Jakkolwiek się Jego panowanie w świecie dopełnia, nie zasadza się ono na czołgach, twierdzeniach uskrzydłych i podbojach.

Jego zdobycze nie kąpią się w krwi, nie szerzą spustoszenia, nie łamią narodów, nie burzą państw, lecz są triumfami prawdy i miłości, łaski i życia.

Do zgody, pokoju i szczęścia idą społeczności, które na jego prawie budują swoje ustroje.

Z radością witała Polska ustanowienie nowego święta, bo czemże natchnione były jej wielkie dzieje, jak nie chęcią torowania drogi panowaniu Chrystusowemu? Czyż w programie królewskiej służby Chrystusowej nie upatruje ona najprawdziwszego wyrazu swych ideałów i posłannictwa? Kiedy w sąsiedztwie i dalej od nas dyktatury wydzierają narodom skarby nauk ewangelicznych i tradycji chrześcijań-

skiej, w Polsce zmartwychwstałej i dążenia wieków i duch pokoleń i męczennickie pielgrzymstwo niewoli i współczesne tęsknicie wielkości i duma narodu, zajętego zębem własnej państwowości, znajdują swoje najgłębsze uzasadnienie, swą najpotężniejszą rację i pobudkę, swą wiarę i przyszłość w fundamentalnej zasadzie Chrystusowego Królestwa: Pax Christi in regno Christi.

W tej świadomości pierwszy Prymas odrodzonej Polski, złamany fizycznie wysiłkiem apostołskim u progu nowej ery narodowego bytu, ofiaruje swoje cierpienia i śmierć niedaleką a przedwczesną na intencję krzewienia Królestwa Chrystusowego „w świecie całym a zwłaszcza w drogiej Ojczyźnie naszej” i błogosławi projektowi pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu, ciesząc się, że naród w brzośnie i granicie uwieczni swą niezłomną wolę trwania przy Chrystusie.

Wyrazem liturgicznym tego ducha jest rosnący kult Chrystusa Króla, stanowiący dzisiaj już wybitny czynnik religijnego życia i apostołstwa w moich archidiecezjach. Zwłaszcza odkad w r. 1930 Episkopat Polski ustanowił święto Chrystusa Króla główną uroczystością Akcji Katolickiej w Polsce, hołdy składane Boskiemu Królowi przez zorganizowane pod Jego sztandarem hufce wiernych nabrały cechy triumfalnych uwielbień i żywiołowych manifestacji wiary, miłości i wiernego poddaństwa. Do szlachetnego współzawodnictwa stają wsie i miasta, parafje ludne i te naj-

mniej. W jednogłośnie chorał uwielbienia zlewają się nabożeństwa, Komunje św., procesje, adoracje, ofiarowanie się Sercu Jezusowemu i te okazałe manifestacje zewnętrzne, pochody, akademje, wieczornice o programie coraz więcej doborowym a coraz bardziej apostołskim kolorycie. Zgodnie z tradycją dawniejszych wielkopolskich „Dni Katolickich” i w duchu zarządzeń Episkopatu święto Chrystusa Króla stało się dniem powszechnego zniwowania po całorocznym trudzie zrzeszeń, które pod znakami Akcji Katolickiej dzieła ofiarnie z hierarchją kościelną moźół apostołski. W ten dzień spełnia się uderzająco ideał jedności Kościoła, ziszcza się naocznie słowo o jednym pasterzu i jednej owczarni. A tą jednością rośnie dorobek Akcji Katolickiej i mnożą się cuda posłannictwa Kościoła.

W historii i w życiu Kościoła Chrystus Król władczo zdobywa serca swojemi błogosławieństwami.

P o z n a n i e, dnia 4 października 1935 r.

(—) † August Kardynał Hlond.

W parafjach obu archidiecezji będzie przeprowadzona **zbiórka publiczna** na cele Akcji Katolickiej.

Do odezwy Swej dołączył Ks. Kardynał Prymas zarządzenie, postanawiające, że święto Chrystusa Króla należy we wszystkich parafjach obchodzić ze szczególną okazałością.

„Całość święta ma stanowić naturalną a przekonywującą propagandę Akcji Katolickiej”.

Ewangelja na dwudziestą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Jana w rozdziale 4, w. 46—53.

NAUKA

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie.” Nagana gorzka, ale zasłużona. Wszak książę był z Kafarnaum. Żadne miasto nie widziało tyle cudów Jezusowych, takich nie słyszało nauk Mistrza, co Kafarnaum. Czyżby ten wysoki urzędnik jako człowiek inteligentny nie powinien był z tego wszystkiego wyciągnąć wniosku, że Chrystus jest Bogiem-Mesjaszem? Jak inną znalazł Pan Jezus wiarę w Sychar, mieście samarytańskim, skąd właśnie wracał. Oni tych cudów, co Kafarnaum, nie widzieli, a przecież uwierzyli, „że ten jest prawdziwy Zbawiciel świata” (św. Jan 4,42). A dalej: kiedy i dlaczego zwraca się ów książę do Chrystusa? Gdy dom nawiedziło nieszczęście, gdy pomoc ludzka zawiodła. I dlaczego: By Pan Jezus uratował syna konającego.

Ach, myśmy więcej niż ów książę słyszeli o cudach i naukach Jezusowych. On

wówczas, gdy prosił o uleczenie syna, nie widział zmartwychwstałego, do nieba wstępującego Zbawiciela! Nie widział zburzonej Jerozolimy, zwycięstwa Kościoła nad potęgą Rzymu, nie widział i nic nie słyszał o „cudownym rozwoju Kościoła, o tych tysiącach świętych, w imię Jezusa cuda czyniących! My szczęśliwsi od niego. Dwa tysiące lat Kościoła Chrystusowego świadczy o boskości Jego Założyciela, a mimo to: jak wielu z nas winno przyjąć naganę Zbawiciela: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie” — — !

A już jak bardzo wielu sprowadza do Chrystusa tylko troska o doczesność! „Jak trwoga to do Boga” i to dopiero wówczas, gdy wszystkie środki ludzkie zawiodły! A przecież Chrystus to nie tylko „cudotwórca”, ale to

Zbawiciel świata
Król świata
Cel jedyny świata!

Ks. J. J.

W on czas był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się do niego z prośbą, aby wybrał się w drogę, i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: „Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie — mówi Mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze mu Jezus — syn twój żyje! Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje” — i uwierzył on sam i cały dom jego.

Radosne owoce Akcji Katolickiej w Polsce

Kiedy o nich mówić i pisać, jeżeli nie w święto Chrystusa Króla?

Święto to bowiem jest zarazem świętem Akcji Katolickiej. Jest jednak jeszcze u nas wiele niezrozumienia jej doniosłości i wagi. Wielu jeszcze nie rozumie, że Akcja Katolicka — to wysunięcie — wola Ojca świętego — na front walki o królestwo krzyża potężnych, drzemających sił z pośród świeckich katolików.

Zarzucono kiedyś, że katolicy dzisiejsi to „śpiąca twierdza”.

Akcja Katolicka tę „twierdzę śpiącą” już obudziła.

Już są w kraju widoczne i liczne owoce tej współpracy świeckich katolików z hierarchją kościelną w Akcji Katolickiej.

Pióra świeckiej, katolickiej inteligencji wspierają czasopisma katolickie (np. „Ruch Katolicki”). Diecezjalne wydawnictwa Akcji Katolickiej drukują bardzo wartościowe artykuły i pogadanki świeckich katolików i katoliczek (np. we „Wskaźnikach A. K.”). Katolickie Stowarz. Młodzieży przez przyływ pomocniczych, żywych, tęgich sił świeckich katolików i katoliczek do ich władz naczelnych nabierają mocy i życia. Kapłani po parafjach w swych ciężkich dziś pracach znajdują przez Akcję Katolicką coraz więcej pomocy i oparcia. Rozszerza się przez propagandę dusz co żarliwszych czytelnictwo pism i książek katolickich.

Świeckie apostołstwo działa, nawraca, Bogu przyprowadza dusze zobojętniałe czy odpadłe od wiary.

W r. 1918 upadło dużo tronów i wielu władców, którzy się uważali za mocnych królów, musiło pójść do haniebnej niewoli. Ludzie, przez wojnę i biedę powojenną pozbawieni szczęścia i nie mając człowieka, któryby im dopomógł w ich bezradności i wszelkiego rodzaju kryzysach, wołali o wodza. Tego wodza wskazał światu namiestnik Jezusowy w osobie Chrystusa. Papież Pius XI

Nasz obrazek frontowy

Na krańcach widnokregu łuny, rozplamione żagwią wojny. Bliżej — płonąca wieś. Na polach, zrytych pociskami, porzucone armaty. Krwawy odbłask pożarów pada na mury rozbitego kościoła, smutnymi ruinami boleściwie sterczącego ku niebu, na rzekę, na pola, na drzewa i na białą szatę Chrystusa.

Biały Chrystus stoi na tej ziemi, czerwonej od krwi i pożogi i z rąk Swych wypuszcza gołębia Pokoju.

Z gałązką oliwną w dziobie zrywa się biały ptak do lotu.

Wzrok Chrystusowy wzniesiony w niebo, ku Ojcu Niebieskiemu, w którego Miłość kazał wierzyć i ufać wszystkim synom ziemi.

W imię tej miłości ma światu nieść gałązkę oliwną gołąb Pokoju.

Budzi się jedność chrześcijańska w narodzie.

Bo Akcja Katolicka — to współpraca wszystkich stanów narodu z Hierarchją Kościoła w dziele wiary.

Jakże wzrusza serce Polaka ka-



Tak walczy Akcja Katolicka i takie jej sadanie!

zaprowadza w roku 1925 święto Chrystusa Króla, które ma bardzo wielkie znaczenie społeczne. Oto Kościół pragnie przez ustanowienie tego zupełnie nowego święta przypomnieć spoganiałemu społeczeństwu, że do Chrystusa wszystko należy, że On nad wszystkim panuje. Święto Chrystusa Króla mówi, że również my katolicy świeccy nie możemy ograniczać chrze-

Bo tylko Miłość stworzyć może Pokój.

Nie stworzyły Pokoju zwycięstwa wojenne, bo ucisk i nienawiść zwyciężonych stawała się zarzewiem nowych wojen.

Nie utrwaliły Pokoju układy pokojowe, bo wnet pokonani uznawali je za świstki papieru i zbroili się jeszcze silniej.

Nie zabezpieczyły Pokoju przymierza narodów, bo sprzymierzeni zdradzali sprzymierzonych.

Nie zaszczepi Pokoju Liga Obrony Praw Człowieka, bo ta umiała występować w obronie poturbowanych żydów czy więzionych lub skazanych komunistów, a milczała i milczy wobec mordów dokonywanych w Rosji, Meksyku czy Hiszpanji.

zde zebranie Akcji Katolickiej, gdy w jedności i chrześcijańskim zbrataniu się radzą i pracują i tworzą liczne zbożne dzieła: ziemianka obok małorolnej czy robotnicy, inteligent — nauczyciel czy ziemianin — obok włościanina czy robotnika — starsze pokolenie w łączności z młodzieżą, co przy niem zaprawia się do służby Bożej w Akcji Katolickiej.

Jak wzrusza w Akcji Katolickiej współpraca dla Boga i ojczyzny ludzi politycznie różnie czujących, gdy przytem jako całość Akcja Katolicka żadnej nie uprawia roboty politycznej, partyjnej.

Bo tego jej nie wolno.

Bo nie byłaby wówczas Akcją Katolicką. Bo to — byłoby śmiercią Akcji Katolickiej.

Niechże więc ocknie się każde serce katolickie, które jeszcze jest ową „śpiącą twierdzą”. Niech rośnie w duszach polskich ukochanie prac Akcji Katolickiej.

Bo Akcja Katolicka, służąc sprawie duchowego Królestwa Chrystusowego, właśnie przez to jak najwspanialej służy Polsce, państwu naszemu.

Bo niesie ojczyźnie to, co jest po Bogu jej pierwszą ostoją: czystość oraz moc ducha narodowego.

Akcja Katolicka — a w niej świeckie, żarliwe apostołstwo — wskazują narodowi naszemu (i doń serca polskie doprowadzają) jedyne po wieki źródło czystości i mocy ducha ludzkiego, jedyny święty łącznik ludzkości:

Ewangelję Chrystusową, Sakramenta Chrystusowe, Kościół Chrystusowy.
Wojciech Grosz.

ścijskiego życia do kilku pobożnych praktyk w kościele, do cichej modlitwy w domu, ale musimy się także starać o to, aby sprawy ojczyzny i świata toczyły się zawsze po linii Chrystusowej a nie były oddane w ręce szatana i złych ludzi. W prywatnym jak i publicznym życiu mamy mężnie toczyć bój z szatanem i jego złością, jak ów rycerz na powyższej rycinie.

Nie nakaze Pokoju Liga Narodów, bo jej członkowie, chcąc mieć wolne ręce, występują z jej szeregów albo mimo jej zaleceń rozpoczynają wojny.

Jeżeli gdzie, to właśnie w tej niezdolności ludzkiej do stworzenia trwałego pokoju, uwydatnia się jaknajbardziej dokonane przez grzech pierworodny skażenie natury ludzkiej.

Pokój nakazać, dać, zabezpieczyć i utrwalić może tylko Miłość.

Miłość Boga i Miłość bliźniego oparta na Dobrej Woli wszystkich ludzi!

Ona jedynie usmierzy nienawiści, uciszy huk armat, zgasi łuny pożarów i runię zbóż okryje skrwawioną ziemię.

Panowie „Misjonarze“ a Księża Misjonarze

Prawda o różnego rodzaju „misjonarzach“

W podróży mej po Afryce zetknąłem się, jak to wspomniałem już w poprzednim artykule, z przelicznymi misjami, tak katolickimi jak i misjami odszczepieńców.

Znam setkę przynajmniej stacji misyjnych: baptystów, adwentystów, luteran i Bóg wie, jakich tam jeszcze wyznań. Jest jednak szalona różnica między nimi a naszymi katolickimi misjami, że ją wyczuwa nawet murzyn-poganin.

Przedewszystkiem zewnątrznie bije w oczy ta różnica! Katolicy budują tak, że zaraz widać, iż mają zamiar pozostać tu wiecznie. Sama budowa misyj to nietylko przykład, ale i szkoła dla murzynów.

Misje innych wyznań mają cechy chwilowego osadnictwa. Domy z traw stepowych i błota. Jest ogródek, ale drzew mało, bo przecież i tak żaden z tych panów „misjonarzy“ nie chce doczekać się tutaj owoców, a zanadto jest samolubem, aby sadzić drzewa dla innych.

Taki misjonarz-odszczepieniec to zazwyczaj jakiś słabo w sprawach religijnych podkształcony dawniejszy tramwajarz, kupiec, konduktor kolejowy itd., który kilka lat tu w Afryce pozostanie, by zebrać kapitałik, a potem nowe rozpocząć życie w Europie lub Ameryce.

Stąd też naogół murzyni nie darzą tych panów wielkiem zaufaniem. Murzyni tylu już przecież ich widzieli! Zjeżdżali nagle. Stawiali szałas, kopali, szukali milionów, a potem tak samo nagle opuszczali okolicę, niejednokrotnie nawet nie płacąc zobowiązań. Murzyni jedynie misjonarzom katolickim ufają i wierzą.

Widzą przecież swym czarnym mózgiem, że oni tu zjechali nie poto, żeby odjechać, lecz zostaną z nimi, dokąd ciało, wy-czerpane pracą czy strawione chorobą groźną, nie legnie w grobie obok grobów murzyńskich chrześcijan.

Katolickie Siostry Misjonarki sąwą bezgraniczną cierpliwością

i bezprzykładnem poświęceniem przyciągają ku sobie kobiety czarne, które dotychczas były jedynie narzędziem, a nie człowiekiem. Podnosząc kobietę, przyczyniają się do podniesienia rodziny wogóle. A przecież na niej tylko zbudować można nową Afrykę! Szkoły dla dziewcząt, szpitale i przeliczne przychodnie lekarskie przyciągają liczne rzesze kobiet i dziewcząt coraz więcej, więcej!

Wielkie zadanie, jakie misje mają do spełnienia pod względem choćby czysto ludzkim

Wiele szczepów murzyńskich aż po dziś dzień, trzyma się zwyczajów nie-rzad tak barbarzyńskich, że uwierzyć wprost trudno. Oto tradycja mówi, że gdy matka niemowlęcia umrze, należy dziecko zakopać żywcem obok matki. Bliźnięta wśród szczepu LAHOLO-HOLO winny być porzucone w lesie na pożarcie dzikim zwierzętom, są bowiem zesłane przez złego ducha, aby zagładzić szczep cały. Ojciec bliźniąt, gdy umrze, nie może być pogrzebany w ziemi, ale musi być wywieziony na jezioro, a grób jego — paszcza krokodyla! Inne znowu szczepy mają tradycję, która nakazuje wynieść do lasu niemowlę, które narodzi się z najmniejszym błędem budowy ciała, np. z sześcioma palcami u ręki.

Porzucanie dzieci wprawdzie i nadal się praktykuje, ale pod wpływem misyj katolickich stało się bardziej ludzkie. Zamiast do



Po lewej: Wodospad Ditinn. Jeden z cudów przyrody Afryki zachodniej, przez którą właśnie przedziera się nasz przyjaciel p. Kazimierz Nowak, autor znanych naszym czytelnikom listów z Afryki. Po prawej: Karzelek i olbrzym, „ucywilizowani“ przedstawiciele dwóch afrykańskich plemion: na lewo mały Buszmen, na prawo wielki Herero.





Oprócz czynności apostolskich, misjonarze są pionierami nauki w odległych zakątkach „Czarnego Lądu”. Oto obserwatorium astronomiczne w Usumbuza, Uzundi, przy teleskopie p. Kaz. Nowak.

lasu wynoszą dziecko do ogrodów misji katolickiej, a siostry takie biedne znajdy otaczają opieką i wyprowadzają na ludzi.

Kiedyś — jeszcze w kraju — czytając o misjach odległych, zdawało mi się, że to coś małego, bez znaczenia prawie. Dziś, widząc szmat Afryki, patrząc własnymi oczyma na nią zbliska, z całym przekonaniem piszę, że gdyby misyj katolickich tu nie było, brakłoby już może czarnych jej mieszkańców, a w każdym razie ani o krok naprzód nie postąpiłby czarny ludek dzikusów.

Świeccy koloniści przybywają do Afryki by zrobić pieniądze. To główny ich cel. Zamiast ludzi umoralniać, często demoralizują. Zamiast dźwigać i w górę podnosić, spychają na dół. Dusza murzyna w zetknięciu się z tymi przedstawicielami białej „kultury” karleje, robi się gorsza. Najlepszy w tem dowód, że samymi środkami świeckimi, materialnymi nigdy nie ucywilizujemy czarnego człowieka. Znane to są zresztą rzeczy. Nikt ich nie podaje w wątpliwość. A ilekroć ujawnia się jakiś skandal kolonialny, tylekroć do prasy przedostają się krzywdy, na jakie taki biały człowiek naraża ludność tubylczą. A więc:

Zgubny jest wpływ „świeckiej cywilizacji”

Tylokrotnie w rozmowie z białymi słyszałem takie zdania: Niech pan pa-

trzy! wszystko jak w Europie! Ludzie ubrani, noszą nawet kapelusze i tanie gumowe obuwie, palą papierosy. Kobiety zdobią już głowy w jedwabne chustki, upięte jak diadem królowej. Ale na tem kończy się ta tak zwana cywilizacja.

A pod tem ubraniem — dziki murzyn, rozbawiony szybkim postępem i zdemoralizowany stosunkowo wielkim dochodem i złym przykładem, jakim świecą niemoralni często przybysze. Pod tem ubraniem gnijący od chorób murzyn, którego stać na kupno kilku żon, poto, by i one gniły!

Ale ten zgubny wpływ szerzą tu różni awanturnicy, przybyli z krajów cywilizowanych. Oni to największą są zakłą Afryki i oni najgorszą stanowią przeszkodę dla katolickich misjonarzy i ich pożytecznej pracy. I gdyby nie zgubny wpływ tej tak zwanej „cywilizacji”, napewno praca misyjna stałaby o niebo wyżej.

Nie starczy nagusowi dać ubranie

W północnym Kongo jest stacja misyjna ABA. Była niedziela. Byłem więc na mszy św.

Brat Kleoias z Katangi, który pobudował cały szereg domów i kościołów misyjnych — po 40 latach pracy odpoczywa uprawiając bogate ogrody. Uśmiech nieklamany znamionuje zadowolenie przepracowanej pilnie młodości.

w misyjnym kościółku. Kościół wypełniony czarnym ludkiem, który śpiewał wcale poprawnie i KYRIE — i CREDO — i SANCTUS. Ani się wierzyć nie chciało, że to murzyni ze serca Afryki. Niejeden z nich zna może smak mięsa ludzkiego, którem się zajądał tak niedawno jeszcze. Mieszka tu przecież osławiony szczerp AZANDE — zwany także NIAM-NIAM (jeść jeść).

A po sumie wyspał się tysięczny tłum prawie nagi — prawie zupełnie nagi! Rozmawiam z Ojcem Przełożonym, starym Misjonarzem. Mówi, że to dobrzy chrześcijanie, że biedni — i nie stać ich na kupno



W sobotę ruch na placu przed kościołem, bo wychowankowie szkoły ludowej uczą się zawczasu nietylko czczenia niedzieli ale i wzorowego porządku!

Po prawej: Tylko katolicki misjonarz buduje dom z kamienia, by został na wieki w Afryce. Oto misjonarz pracujący w Kongo belgijskim u grobów swoich poprzedników. I on tutaj na tej czarnej ziemi najprawdopodobniej znajdzie miejsce swego wiecznego spoczynku.



odzieży. A bezwarunkowo bardziej niemoralnie ubierają się kobiety w krajach cywilizowanych, które pod kościołem dopiero przypinają rękawy do swych sukien, przypominających dziecięce koszulki wdziane na dorosłe ciała. Tamte Europejki ubierają się tak, aby drażnić, te — na sznureczku upinają kilka listków mamoki, bo taki tu zwyczaj. Są to ludzie dziewiczego lasu i puszczy, zdrowi moralnie mimo nagości zewnętrznej.

Zczasem i oni — mówi ojciec misjonarz — okryją nagość ciała. Ale murzyn to dorosły człowiek zewnętrznie tylko, rozum zaś jak małego dziecka. Wiadomo, że nic na dziecko gorzej nie wpływa jak nagły skok, obojętnie w jakim kierunku. Powoli iść trzeba, stopniowo. Nie starczy dać nagusowi ubranie, ale przede wszystkim trzeba dać mu możność stałego kupowania mydła do prania, nauczyć go prac, a potem ubranie będzie ubranie, a nie wylęgarnią pasorzytów, skorup, która pokrywa gnijące ciało!

Przybyszom, zjeżdżającym do Afryki zresztą nie szło o przykrycie nagości, szło o handel, o zarobek, o pozbycie się tanich szmat, przede wszystkim o wywóz i o przywóz, o wyrwanie zpowrotem franków, któremi płacono za usługi, to cel ich cywilizacji! 100 milionów murzynów — 100 milionów nowych odbiorców!

Ksiądz-murzyn

Misja Albertville należy do Wikariatów Apostolskiego Górnego Konga, na czele którego stoi staruszek już, — ale dziarski jeszcze J. E. Ks. Biskup Roelens (BIAŁY OJCOWIE z Algieru — Misionarze Afryki), który przybył do Afryki w roku 1892. Bawiąc w stolicy biskupiej, nie miałem szczęścia poznać osobiście Jego Ekscelencji, gdyż właśnie wizytował swój rozległy Wikariat.

Do najważniejszych instytutów Wikariatu Górnego Konga należy Semina-

rium Duchowne dla tubylców, a potem Małe Seminarjum, o zakresie nauk jak nasze gimnazjum, oraz Seminarjum Nauczycielskie (dla tubylców).

Pierwszy tubylczy ksiądz w Kongu Belgijskim został wyświęcony w powyższym Wikariacie jeszcze w roku 1906. Jest nim Ks. Stefan KAOZE. Odwiedziłem go w nowej jego parafii KALA u stóp romantycznych gór MITUMBA.

Wieczorem opowiadał mi o swym ojcu, poganinie dzikim, który miał kupę żon, o jego sprzeciwie co do wstąpienia do misji, o lwach, których tu kiedyś tak dużo było, że pożerały codziennie dużo ludzi. Wkońcu oprowadził mnie po ogrodzie, który sam uprawia, sam cełgły robi z błota razem z uczniami, aby postawić ładną świątynię Pańską. Mówi płynnie po francusku, ma pojęcie o geografii, zna nawet Polskę, jej wielką historję.

I to syn poganina dzikiego! — ksiądz misjonarz! To prawie cud! Czy po tej linii potrafiliby iść heretycy? Czy im naprawdę idzie o to, by obudzić duszę w piersiach murzynów?! — Oj! — zaprawdę nie!

Mpala — pierwsza misja w sercu Afryki

Na mej drodze leżała stacja misyjna MPALA (Wikariat Górny Konga), pierwsza misja w sercu Afryki, która zdołała się utrzymać po dziś dzień i niedługo obchodzić będzie 50-lecie istnienia.

Gdy się patrzy zdaleka na zabudowania tej misji, ma się wrażenie raczej fortecy o licznych otworach strzelniczych, basztach i o obszernym polu obstrzału. Ponad zabudowaniami dumnie sterczy Krzyż św. Zatknięto go wtedy, gdy ziemie wokół zalegały hordy arabskich szejków — handlarzy niewolników, niemiłosiernie wyzyskujących murzynów.

Za murami temi, wzniesionymi przez załogę misji, kryły się niedobitki mu-

ryznów, ilekroć naganka się rozpoczęła, mająca pozbawić ich wolności i jako niewolników sprzedać do krajów dalekich. Misja-twierdza stała się solą w oku arabskich hien. Postanowili ją zdobyć i w tym celu skupili dużo wojska w bezpośredniej okolicy z końcem roku 1891.

Nie mając jednak amunicji bali się przystąpić do ataku, tem bardziej, że misji przybyły na pomoc posiłki wojskowe, wysłane przez ówczesny rząd Państwa Niepodległego.

Nareszcie z początkiem 1892 r., na jeziorze Tanganika, nad którym leży MPALA, pokazała się chmura łodzi z ładunkiem wojennym. W obozie Arabów zaczęły się tańce dzikie. Horda wyła z radości, ciesząc się nadzieją zwycięstwa i spodziewanym łupem.

Ale radość ich zamieniła się w lęk paniczny, zakończony ucieczką bezładną. Zerwała się bowiem nagle burza taka, że jezioro zamieniło się w groźny ocean, a łodzie wraz z załogą i amunicją spoczęły na dnie wód. Mpala odechnęła z ulgą po długim oblężeniu i do dziś góruje nad tą okolicą znak MEKLI.

W ostatnich latach rozszalała w MPALA choroba straszna, śpiączka. — Tysiące ofiar legło w grobie. Obecnie jednak choroba ta wygasta, a co tygodnia idzie procesja do wotywnej kaplicy M. Boskiej i tłumy czarnych parafian śpiewają. Nasze osady religijne w Afryce mają jak widać już bogatą historję za sobą.

— Regina Africae, salva nos! Królowo Afryki, ratuj nas! — modlą się szczerze z głębokości serca nawróceni murzyni. Biała Pani przykuwa ich serca pogańskie od niedawna, a jednak pełne są miłości do MATKI BOŻEJ, która jest przeciwieństwem i ich MATKĄ.

Kazimierz Nowak.

Liturgia to najlepsza droga do doskonałości

(Kalendarz liturgiczny)

Niedziela, 27 paźdz.: Święto Chrystusa Króla (Dzisiejsza niedziela 'przepada dla liturgicznie wyższego święta). Święto to jest tak ważne, że od niego rozpoczyna się nowy okres w Kościele św.

Poniedziałek, 28 paźdz.: SS. Szymona i Judy Apost. Św. Szymon miał przydomek Zelotes czyli Gorliwy, prawdopodobnie dlatego, że jako Izraelita odznaczał się gorliwością w sprawach religijnych. Działalność św. Szymona łączy tradycja z działalnością św. Judy Ap. Właściwe imię tego Świętego było Tadeusz. Był on bliskim krewnym Pana Jezusa. Z pod jego pióra pochodził jeden z t. zw. 7 listów katolickich czyli powszechnych Pisma św., w którym natchniony autor przestrzega chrześcijan przed błędnymi pojęciami natury moralnej. Obaj apostołowie, spotkawszy się po 30-letniej znoej pracy misyjnej w Persji, ponieśli 28 października prawdopodobnie w r. 80, śmierć męczeńską. Św. Szymon uchodzi za patrona garbarzy, św. Judy Tadeusza zaś wzywają ludzie pobożni w sprawach rozpaczliwych i beznadziejnych. („Św. Juda Tadeusz”, księżeczka z nabożeństwem, 40 gr).

Wtorek, 29 paźdz.: Msza św. z niedzieli XX z Złotych Świętych, w która z powodu święta Chrystusa Króla nie została odprawiona. Główną myślą w czytaniach i śpiewach dzisiejszej mszy św. jest przyjęcie Pana i jego oczekiwanie. „Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje”. (Graduał).

Środa 30 paźdz.: Msza św. z poprzedniej niedzieli: Tęsknota za niebieską ojczyzną.

Czwartek, 31 paźdz.: Wigilia (z postem) Wszystkich Świętych. Dziś znowu przygotowanie do 'uroczystości wielkiej i pocieszającej duszę naszą.

Piątek, 1 list.: Wszystkich Świętych. Dzisiejsza uroczystość jest jakby świętem żniw duchowych i uwieńczeniem poprzednich świąt roku kościelnego, który jest czasem zasiewu wzrostu i dojrzwania obfitych łask bożych. Kościół święty cieszy się dzisiaj radośnie, patrząc na swe niezliczone dzieci w niebie i wola

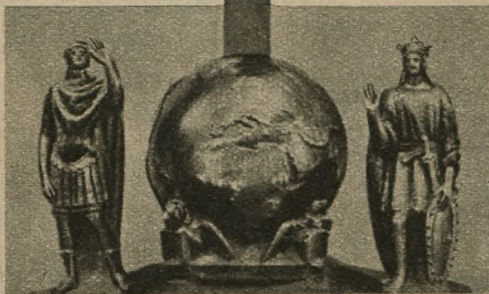
ze św. Janem zapatrzonym w daleką i

naszą przyszłość:

„Widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszystkich narodów, pokoleń i ludzi i języków, stojące

przed stolicą przed obliczem Baranka”.

(Obj. 7, 9). I dla nas biednych grzeszników, którzy tu jeszcze na tym lez padole żyjemy, dzień dzisiejszy jest dniem szczególnej radości i świętego wesela,

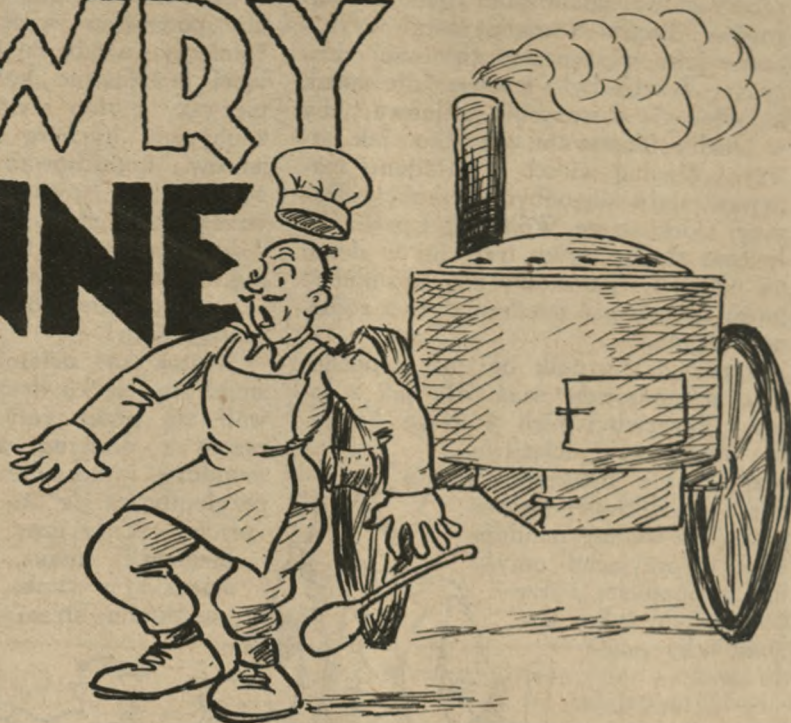


Kapelan dywizyjny darował kościołowi garnizonowemu w Brescja (Włochy) piękny ołtarz. Nad tabernakulum wznosi się okazała kula ziemską podtrzymywana przez symbole 4 ewangelistów. Nad globem wznosi się ukrzyżowany Chrystus Król. Zboku dwaj ziemscy królowie, którzy utworowali Królowi Niebieskiemu drogę do serc swych poddanych: Wielki cesarz Konstantyn i francuski król Klodwig.

bo on nam mówi, że i my możemy kiedyś tak się radować i weselić, jak Święci, których uroczystość dzisiaj obchodzimy, jeżeli wypełnimy warunki uszczęśliwienia się na wieczne czasy. Warunki te są zawarte w 8 błogosławieństwach, które nam Kościół dzisiaj czyta w ewangelji św.

Sobota, 2 list.: Dzień zaduszny, który rozpoczął się już wczoraj nieszpornymi żałobnymi odpowioniami bezpośrednio po nieszpornach do Wszystkich Świętych, co wywiera na dusze nasze głębokie wrażenie. Jak to tu na ziemi radość ze smutkiem i smutek z radością są dziwnie pomieszane! Po nieszpornach odpowiała się wczoraj żałobna procesja, w której modlił się Kościół na 5 stacjach za biskupów i kapłanów, rodziców, krewnych i dobrodziejów, współchrześcijan i wszystkich zmarłych, gasząc ich żary czystawo kroplami wody święconej i uświęcając ich dusze pobłogosławionem kadzidłem. Dzisiaj każdemu kapłanowi wolno aż 3 razy stanąć przed ołtarzem Pańskim i zalewać Ołtarz Krwi Przenajświętszej dokuczliwie dusze palący ogień czyscowy. Ach, jaki Kościół jest dobry! Warto zaznaczyć, że od kilku lat mogą wierni, przyjmujący sakrament Pokuty św. i Ołtarza, od południa uroczystości Wszystkich Świętych aż do północy Dnia zadusznego uzyskać tyle razy odpust zupełny dla dusz w czyściu cierpiących, ile razy odwiedzą kościół i pomodlą się według intencji Ojca św. (toties quoties). Ci, którzy komunikują prawie codziennie albo 2 razy w miesiącu się spowiadają nie potrzebują przytem osobno się spowiadać. (kan. 931, § 3 zbioru prawa kośc.). X. Sz.

MANEWRY JESIENNE



stów przy karabinach maszynowych, pyśkatych i zadzierzystych chłopców, ale doskonałych żołnierzy. Wojtek w wojsku od komyśniaka rozrósł się jeszcze więcej, opalił się jak cygan, a swojej maszynki pilnował jak oka w głowie i znał napamięć wszystkie jej „humory”. Bo czarna i ciężka jego „Bestyjka” miała różne przyzwyczajenia i czasem zaciniała się. Zdarzało jej się to najczęściej wtedy, kiedy starszy strzelec Wojciech Nowacki dostawał list od Jagusi Kowalczykówny.

Z Jagną znali się oboje od dziecka, chodzili razem do szkoły a z czasem, kiedy Jagusia wyrosła na zgrabną i „smolną dziewczuchę” przyszli do przekonania, że żyć bez siebie nie potrafią. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie macocha, która uparła się wydać Jagnę za Michała Przybyłę, starszego już wdowca, który sąsiedował z Kowalczykami i miał 50 morgów gruntu. A Wojtek oprócz mocnych pięści i swojego fachu jako kowal, nie miał nic.

Stary Nowacki posiadał wprawdzie 15 morgów pod lasem i kuźnię, ale gospodarstwo po ojcu objął najstarszy syn jego Kazimierz i trudno mu było spłacić resztę braci. Średniak Jasiak z Wojtkiem mieli objąć kuźnię i kowalstwo, ale Jasiak był już od roku żonaty i w kowalowej chałupie też się nie przelewał. Pisała.

Jagna smutne listy, bo w domu miała wciąż piekło, jako, że postawiła się okoniem macosze i nie chciała ani słuchać o Przybyłym. W końcu poszła do Dyduchowego dworu na służ-

bę za pokojówkę, aby nie słuchać ujadania macochy.

Gryzły Wojtka te listy, bo nic na to nie mógł poradzić i ile razy przyszedł list od Jagusi, o jej smutnym losie, był zły na wszystko. Przy strzelaniu „Bestyjka” zacięła się i Wojtek rozzłościł się na nią nie na żarty:

— Toś ty taka! — sklął maszynkę. — Pucowałem cię wczoraj sam i najlepszej oliwy dawałem ci do picia, żaden o ciebie nie dba tak jak ja, a ty fanaberje stroisz? Czekaj, czarna sekutnico, zabiorę ja się do ciebie inaczej...

Trzasnął ręką w podajnik i maszynka zacięła się na dobre. Zmienił więc lufę, założył nowy gurt i prał z maszynki przeciw nieprzyjacielowi, aż się kurzyło. Nieprzyjacielem tym były co prawda drewniane tarcze markowanej tyraljery pod sosnowym laskiem.

Jesienią pułk Wojtka wyruszył na manewry. Wojtek nie miał teraz czasu na rozmyślanie, bo ukończywszy kurs podoficerski, został mianowany kapralem i miał kupę roboty. Przed samymi manewrami zjawiała się w pułku moc

Kiedy Wojtek Nowacki stanął przed komisją, wysoki major od ułanów uśmiechnął się na widok wysokiego dryblasa i powiedział:

— Będzie z ciebie ułan pierwszej klasy.

— Jabym prosił do piechoty, panie majorze — odpowiedział Wojtek.

— Do piechoty? — zdziwił się major. — Dlaczego?

— Bo... — zająknął się na chwilę Wojtek. — Mój ojciec był karabiniarz maszynowy przy powstańcach, a ja też bym chciał do cekaemów (ciężkie karabiny maszynowe). Że to niby kulomioty zawsze górą. Więc bardzo bym prosił pana majora.

Kapitan piechoty, siedzący obok majora ułanów, zaśmiał się wesoło:

— Nowacki się nazywacie? — spytał Wojtka. — Syn Franka Nowackiego z Duszej Górki?

— Tak jest, panie kapitanie — odpowiedział Wojtek.

— Toś ty mój chrzestniak przecie. Twój ojciec służył w mojej kompanii jako plutonowy, pod Rawiczem — rzekł kapitan. I zwracając się do majora ułanów dodał: — To już trzeci syn Franciszka i wszyscy przy cekaemach. To już ich rodzinny rodzaj broni. Trzeba będzie go zostawić przy maszynkach...

Został więc Wojtek przydzielony do pierwszej kompanii cekaemów i już po kilku miesiącach został starszym strzelcem. Jako że i sierżant sztabowy Klemczak znał rodzinę Nowackich, specjali-



Ale maszynki Nowackiego nie zacięły się tego dnia ani razu

rezerwistów, załadowano pułk do wagonów i kapral Nowacki został wyznaczony jako drużynowy pierwszej drużyny. Trzeba było fasować dla ludzi, kłopotać się o wszystko i pilnować, aby w służbie kłapowało wszystko, jak należy. Według wieści z bataljonu manewry miały się odbyć w okolicy Dusznej Górki, a że Wojtek był przez cały czas służby tylko trzy dni w domu na urlopie, więc cieszył się, że znajdzie może sposobność spotkania się z rodziną i Jagną.

Trzeci dzień pułk był już w pochodzie, a przez cały czas lało jak z cebra. Rezerwiści kleli w żywe kamienie niepogodę i uciążliwe marsze, ale maszerowali coraz zawzięciej i pośpieszniej, gdyż według meldunków nieprzyjaciel umykał w popłochu i trzeba go było tylko dognać, aby pobić do reszty.

— Wtedy będzie szlus z posterunkami w nocy i ganiem z wywieszonymi ozorami w dzień — przyszła do przekonania rezerwa.

Na czwarty dzień wiatr przeгнаł chmury, pokazało się słońce i zrobiło się

ciepło jak w czerwcu. Kompanja karabinów maszynowych maszerowała od samego rana i właśnie rozdano obiad z kuchni polowej, który smakował nadzwyczajnie, gdy rozległy się niedaleko niespodzianie strzały.

— Cofający się nieprzyjaciel zebrał nowe siły i atakuje — brzmiały zewsząd meldunki. — Trzeci bataljon, idący w szpicy, jest w walce z przemałgającym siłami.

Zaalarmowany pośpiesznie pierwszy bataljon, ruszył na pomoc kolegom z trzeciego, i z taką pasją zaatakował wroga w brzoziowym zagajniku niedaleko Parzynowa, że pluton piechoty, do którego przyłączono drużynę cekaemów kaprala Nowackiego, zdobył oprócz 50 jeńców, nieprzyjacielską kuchnię polową, wraz ze sztabem kompanijnym, kwaterującym w stodole przy młynie.

Za pół godziny wzgórze blisko młyna stało się widownią ciężkich walk. Obsadzone przez pierwszy bataljon z kompanją karabinów maszynowych, stało się celem upartych ataków nieprzyjacielskich. Dwa tuziny czołgów, wspomaganych artylerią i lotnikami, z ogłuszającym trzaskiem motorów drapało się po stromych zboczach, kilka rzędów tyraljery ruszyło w ślad za szaremi potworami. Ale maszyny Nowackiego nie zacięły się tego dnia ani razu i prały z flanki, ukryte w dziurze, gdzie kopano żwir i rozjemca stwierdził, że doskonale zamaskowane cekaemy odparły atak nieprzyjacielski.

Cała ludność Dusznej Górki wyległa, aby podziwiać wojnę i zapracowanych żołnierzy, a gdy na przedzie maszerującej pośpiesznie kolumny ukazał się pierwszy pluton pierwszej kompanji z zdobyczą kuchnią polową i tłumem jeńców, konwojowany przez drużynę Wojtka Nowackiego, cała wieś wrzeszczała: niech żyją! Stary Nowacki z dumą patrzył na maszerującego w szeregu syna i zawołał:

— A co, nie mówiłem ci: kulomioty zawsze górą!

Wojtek zaś ocierał spocone czoło i śmiał się, ciężko dysząc. Bo napracowali się przez cały czas razem z drużyną, aż mundury i koszule przyklepiły im się do pleców. Cały czas biegiem marsz, marsz i w skok, a potem strze-



Stary Nowacki z dumą patrzył na maszerującego w szeregu syna

lali jak wściekli przez całą godzinę, aż do ostatniego prawie naboju. Gorąco było dokuczliwe, słońce paliło za wszystkie czasy, jakby chciało nadrobić stracone dni niepoгоды.

— Przedtem byli my mokre od deszczu, a dziś parujemy we własnym pocie — śmiali się rezerwiści.

— Ale gulaszkanony (kuchni polowej) tym smokom nie oddamy, dopóki się nie wykupią — pyskowali niektórzy.

— A wiesz, kto markierował u nieprzyjaciela za kucharza? — zapytał Ignac Kaczmarek kaprala Nowackiego — ten stary pierun, Przybyła, sąsiad Kowalczyków — zaśmiał się Ignac, pochodzący również z Dusznej Górki.

— A to ci heca — zaśmiał się kapral.

Zaraz za Duszną Górką kulomioty ruszyły znów naprzód razem z tyraljerą i nadciągającymi czołgami.

Syn dziedzica Dyduchowa, młody podchorąży Kamiński, miał pecha, gdyż jego kompanja, dostawszy się właśnie do rodzinnej wsi podchorążego, została odcięta i dostała się do niewoli. Podchorąży cprawda zdążył z garstką ludzi uciec, ale trzeci pluton, kwaterujący w stodole młynarza i kuchnia polowa, dostały się w ręce wroga. A on przecież wystawiał posterunki i był odpowiedzialny za tę całą chryję. Kapitan, przed którym, wydostawszy się z tarapatów, złożył meldunek, popatrzał na niego z taką miną, aż go ciarki

przeszły, ale nie powiedział nic. Zato zapisał sobie coś w notesie i kazał mu odejść z ludźmi do kompanji.

Trzecia kompanja, pozbawiona kuchni, głodowała i przyjęła podchorążego Kamińskiego z takim hałasem i kpinami, że nie wiedział, gdzie ma oczy podziać. Ale porucznik Wilski pocieszył go, że nawet i Napoleonowi zdarzyło się gubić tabory. To dobiło Kamińskiego do reszty, gdyż kolega, podchorąży Wilczek, na te słowa ryknął obrzydliwym śmiechem.

gły alarm trzeciej kompanji przeszkodził Kamińskiemu w powiedzeniu paru ostrych słów rudemu Wilczkowi, którego nie znośił za jego głupie dowcipy. Kompanja rozwinęła się w tyraljerę i zajęła skraj parku Dyduchowskiego, okopując się pośpiesznie. Był to najwyższy czas, bo z gruchotem i trzaskiem waliły z wszystkich stron nieprzyjacielskie czołgi, piechota, kawalerja i wszystko co żyło, ruszyło na Dyduchy. Ale

na nic zdał się bohaterski opór resztek trzeciej kompanji i przed wieczorem park został zdobyty, a w kwadrans po zajęciu parku, trąbki zaagrały sygnał: Koniec manewrów!

Rezerwista Przybyła, odkomenderowany jako kucharz trzeciej kompanji, odjechał z kuchnią późnym wieczorem w stronę Dyduchowa. Był wściekły, bo dyshonor, jaki go spotkał, zdarzył się w jego rodzinnej wsi i wszyscy śmiali się z niego, że co kulomioty, to nie kuchnia polowa. Ale kapitan trzeciej kompanji, zasiadłszy przy stole dawnego kumpla z czasów powstania, plutonowego Franciszka Nowackiego, posadził obok siebie Jagusię i Wojtka, podchorążego Kamińskiego i Michała Przybyłę, pocieszał kucharza-rezerwistę, że niema nic złego, coby na dobre niewyszło.

— Znam przecież tu wszystkich — mówił, popijając piwo. — Z ciebie już stary pierun Przybyła i dla ciebie potrzeba statecznej niewiasty, a nie takiej kozy, jak Jagna. Myślę, że Staśka Marczykowska pasowałaby dla ciebie więcej. A mojemu chrzestniakowi chcę wydzierżawić moją hubę, com dostał po bracie. Jest tego coś ze sto morgów ziemi i trochę łąki. Co mówisz na to, Jagusia?

Jagusia nic nie odpowiedziała, tylko chciała kapitanowi ręce ucałować. Ale kapitan Śliwiński nie pozwolił na to, tylko pogładził Wojtka po jasnej czuprynie, mówiąc:

— Kto jak kto, ale my wszyscy, młodzi czy starzy żołnierze, musimy trzymać sztafę. Prawda, panie podchorąży?

— Ja ofiaruję Jagusi i Wojtkowi dwie krowy na gospodarstwo — odpowiedział Kamiński.

— Jako okup za wydanie zdobytej kuchni. Bardzo słusznie, panie podchorąży. Więc na cześć zwycięzców, napijmy się — zaśmiał się kapitan.

— Ale na naszym weselu musi pan kapitan być — zakłamał się Michał Przybyła, gdy razem z Wojtkiem żegnali

się, wracając do swych kompanij. — Nima tak do- brze, żeby pan kapitan nam odmówił.



Z ciebie już stary pierun, Przybyła!

Podwójny ślub w Dyduchowie odbył się przed tygodniem. Byłem tam, piłem i radowałem się razem z innymi starymi dziadami dawnej kompanij powstańców zpod Racwicza.

— Zostały nam z tych czasów wspomnienia — mówił kapitan Śliwiński. — Dla starych dziadów wspomnienie przeżytych razem chwil, to lepsze jak stare wino.

— To nasza młodość — szepnął stary pan Kamiński.

I zdaje mi się, że miał rację, nie?

Adam Ulrich.

Bolączki naszej wsi

(Rola i ogród)

Pisze nam jedna z wiernych czytelniczek (p. Olszewiczowa), że naszej wsi polskiej, zbiedzonej brak pięknego wyglądu. Bardzo dobry przykład troski o piękny wygląd wsi daje dziedziec w Jankowie, rozdzielający ludziom drzewa owocowe. Jak się przejeżdża przez polskie wsie a szczególnie dworskie, to zauważa się, że przed domami robotników są coprawda ogródeczki, lecz drzew owocowych w nich brak. A byłby to czarujący wygląd i pożytek dla ludzi, gdyby domki otoczone były koronami zielonych drzewek, chroniących od słońca gorącego i kurzu szosowego. Prócz drzewek mogłyby być truskawki i warzywa. **Więcej więc zieleni, więcej**

drzew owocowych! nawołuje czytelniczka. Budujmy nową wieś polską. Dbajmy o miły jej wygląd, utrzymujmy ład i porządek, bielmy ściany gliniane, naprawiajmy płoty, zaprowadzajmy żywopłoty, choćby bzowe. A jak to brzydko wygląda taki gnojownik wystawiony na ulicę czy drogę, a ile to śmieci rozwala się przed domami? Autorka wspomina też o ochronkach wiejskich. Prawie, że ich niema a dzieci chodzą bez nadzoru, bo rodzice w polu pracują. I cóż wyrosnie z tych dzieci wychowywanych w rowie, na szosie, czy na progu chaty. Gdyby były ochronki, mniej byłoby więzień i sędziów. H.

Całe to urządzenie ustawia się na zbudowanym zwykłym ale mocno stojącym stojaku czworonożnym.

Wiatrak ustawia się odpowiednio do kierunku wiatru, zasypuje zboże i miele około 40 kg ziarna na godzinę. Na większym śrutowniku i silniejszym wiatraku można zemleć 60—100 kg na godzinę. Śrutować można wszelkie ziarna i zależnie od potrzeby cienie lub grubiej. Śrutować można zarówno na chleb dla ludzi, jak również na obroki dla zwierząt.

Na chleb przeczyszcza się żyto najpierw na wialni szczotkowej, a potem miele dwa razy na śrutowniku wiatrakowym. Wreszcie przesiewa się je na odpowiednich sitach ręcznie i mąka gotowa na chleb. Wiatrak śrutownik, który mnie kosztował dokładnie 8.— zł, bo drzewo było własne — zapłacił mi się w roku kilka razy, gdy uwzględniłem funty potracane przez niemiłosiernych młynarzy. Radzę takie wiatraki budować wszystkim kolegom rolnikom.

Ki.

Zapalenia

Skutkiem uderzenia, zranienia, oparzenia i zarażenia może powstać na części ciała zwierzęcia zapalenie. Można je poznać po zaczerwienieniu się skóry.

Do miejsca, gdzie jest zapalenie, napływa krew, powstaje gorączka, opuchnięcie, tworzy się obrzęk, który zamienić się może w wrzód.

Zapalenie leczymy zimnemi okładami z wody lub z octanu glinki (na 1 szklanek octanu 1 litr wody).

Zapalone miejsca polewamy naprzód co kilka minut zimną wodą, później robimy okłady.

Na twarde obrzęki robimy okłady z siemienia lnianego, a obrzęk nacieramy szarą maścią, albo też jodyną pół na pół z wazeliną.

Obrzęk można też nacierać 1 raz dziennie ostrą maścią kantarydową. Po zmięknieniu obrzęk przecinamy wypuszczając nagromadzoną ropę. Sz.

Tani wiatrak-śrutownik

Zbudować go może każdy gospodarz, byleby posiadał odrobinę zamięłowania do majstrowania. Do budowania takiego wiatraku kupuje się mały ręczny śrutownik o dobrych tarczach. Często można kupić okazynie taki śrutownik za parę złotych. Przymocowuje się go na półbeczku. A więc dobrą mocną beczkę wystarczy przepiłować na pół, otrzymując dwa półbeczki, przy czym jeden może służyć do budowy wiatraka. Śrutownik zakłada się po stronie węższej, czyli na dnie. Część szerszą zabija się szczelnie deskami, która służy za podstawę zbiornika na zmielone ziarno.

Nad śrutownikiem zakłada się lejkowatą skrzynię do nasypywania zboża. Skrzynia

ta musi być dobrze przymocowana i związana z podstawą półbeczka.

Z osi tarczowej usuwa się korbę, a w to miejsce zakłada urządzenie wiatrakowe. Do tego robi się żelazny krzyż odpowiednio dopasowany do osi. W ramionach znajdują się otwory do przymocowania śmigieł.

Wielkość śmigieł zależy od siły śrutownika. Im większy, tem dłuższe i szersze śmigie. Dla małego śrutownika wystarczą śmigie 1,20 m długie i 20—30 cm szerokie. Śmigie najłatwiej wykonać z dytki (deski klejone fabrycznie). Ustawienie śmigieł ukośne dla lepszej siły wiatru.



O moralną siłę naszego państwa

(Z życia katolickiego)

Co p. wicepremier Kwiatkowski powiedział o moralnej sile Państwa.

Wygłaszając w dniu 15 b. m. przez radio swoje przemówienie programowe, p. wicepremier i minister skarbu, Eugenjusz Kwiatkowski powiedział, że oświata i stan moralny społeczeństwa jest drugim wśród pięciu innych czynników siły państwa i rozwoju narodu. Pod tym względem jednak p. wicepremier wskazał na wielkie niedobory. A więc:

1. wśród ludności wojennej i powojennej mamy jeszcze znaczny procent analfabetów (obliczenia podają ich liczbę na 6 milionów);

2. mamy szybko spadającą cyfrę przyrostu naturalnego (t. zn. że coraz mniej rodzi się dzieci w Polsce. W ostatnim kwartale 1934 przyrost naturalny po odliczeniu zgonów wynosił 97 tysięcy 937, a w pierwszym kwartale 1935 r. tylko 78 tysięcy 158);

3. poddajemy się obcym wpływom kru-

szczenia zasad moralnych w życiu zbiorowym i osobistym.

Na to kruszenie zasad moralnych przez obce wpływy zwrócił p. wicepremier szczególniejszą uwagę. Śmiało oświadczył, że szereg narodów ocknął się już z tej powojennej choroby i podjął usilną walkę z tą inflacją bezwartościowych, a często nawet niszczących haseł. To też — zdaniem p. wicepremiera — my, naród, posiadający wielkie posłannictwo dziejowe, powinniśmy stanąć w szeregu narodów, walczących zdecydowanie o wszystkie rzeczywiste wartości moralne i kulturalne, gdyż w wyścigu narodów oświata i kultura odgrywała zawsze rolę nie mniej ważną, a często ważniejszą od czynników materialnych.

Nie wiemy, co rząd zrobi, aby ten program p. wicepremiera wprowadzić w życie, aby dać szkołom prawdziwą oświatę, aby podnieść moralne zdrowie narodu, do czego oddawna i tak silnie nawołują Księ-

ża Biskupi polscy, ale radować się musimy, że słowa takie padają z ust człowieka, który swego czasu w swoim przemówieniu w Tarnowie na uroczystości papieskiej dał publiczny dowód swego stosunku do wiary i kultury katolickiej i który zna wartość tej kultury.

A trzeba tę kulturę wzmocnić, a nawet w wielu szkołach na nowo wprowadzić; trzeba wytoczyć walkę bezwzględnie nieobyczajnym pismom, obrazom i widowiskom; trzeba przede wszystkim — co tak pięknie p. wicepremier wyraził — podjąć energiczną walkę z zalewem bezwartościowych haseł. Dziś inne narody, jak Włosi i Niemcy, na szczęście w czas spozstrzegły się, że temi bezwartościowymi i niszczącymi hasłami są szerzone z nienawistną zaciętością hasła komunistyczne i socjalistyczne. One nie odrodzą moralnie społeczeństw, bo nienawiść i mord przeciwników nigdy moralnego odrodzenia nie sprowadzi.

Nauczycielki w gimnazjach męskich

Na łamach „Głosu Narodu“ pojawiły się korespondencje, pochodzące z kół rodzicielskich i gron nauczycielskich przeciwko nauczycielkom w gimnazjach męskich, szczególnie w klasach wyższych. Matki zwłaszcza wskazywały na pewne niewłaściwości, a nawet niebezpieczeństwa, jakie niekiedy pojawiają się w stosunku uczniów do nauczycielek, zwłaszcza młodszych i mniej uważnych. Głosy te uważamy za słuszne, bo, jeżeli szkoła ma nie tylko nauczać, ale i wychowywać, to młodzież męska, zwłaszcza dorastająca, potrzebuje męskiej ręki. Nie przeczymy, że są nauczycielki, które wywierają wpływ dodatni na młodzież, zwłaszcza w kierunku wyrobienia poczucia delikatności, ale z głosów rodzicielskich widać, że takich nauczycielek niewiele.

Jeszcze słuszniejszym wydaje się nam głos jednego z profesorów gimnazjalnych, podany w n-rze „Głosu Narodu“ z 17. X. 1935 r. Nauczyciel ten pisze: „Jednak jeszcze groźniejszym jest dziś najazd nau-

czycielek-żydówek na zakłady państwowe. Nie znajdziemy dziś zakładu średniego, w którymby nie było jednej lub więcej żydówek. Jest to naprawdę nie do pojęcia, że nauczyciele Polacy w swoim własnym Państwie nie mogą uzyskać posady. Bardzo często spotyka się na posadach w gimnazjach państwowych nauczycielki żydówki-mężatki, dla których często pensja nauczycielska jest tylko małym dodatkiem do tego, co zarabia mąż-żyd.“

Słusznie biada ów profesor: „Więc tak już jest źle w naszym biednym państwie, że wychowanie swoich synów w ważnym okresie rozwoju uważamy za wskazane powierzać nauczycielkom-żydówkom? Jakichże będzie miała Polska w niedalekiej przyszłości obywateli?“

Kto wie, jaki jest stosunek żydów do chrześcijaństwa, do chrześcijańskiej moralności i do komunistycznych haseł, ten temu biadaniu nie odmówi słuszności.

Ministerstwo W. R. i O. P. niewątpliwie posłyszysz i rozważy te głosy, a ma dziś kierownika, który zna i sam pielęgnuje wartości kultury chrześcijańskiej. Zy-

dzi napewno jej nie podeprą.

„Bratnia Pomoc“, Stowarzyszenie Studentek i Studentów Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań, Al. Marsz. Piłsudskiego 7, tel. 38-46 poleca studentów: korepetytorów, wychowawców, biuralistów, bilansistów.

Kurs Sióstr Położowia Sanitarnego P. C. K. przygotowuje Zarząd Okręgu Wielkopolskiego Polskiego Czerwonego Krzyża (zasady pielęgnowania chorych, przygotowanie do samarytańskiej służby pod znakiem Czerwonego Krzyża w razie potrzeby kraju). Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji biuro Zarządu referat sióstr, Wały Zygmunta Augusta 2, I ptr., tel. 31-09, do dnia 31 b. m.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 9 października 1935 r. rozstał się z tym światem, w 59 roku życia, po bardzo ciężkich cierpieniach, proboszcz w Otorowie opatrzony Śś. Sakramentami Ks. Leon Jauksz. W Zmarłym straciła parafia najlepszego, wzorowego duszpastera i gorliwego opiekuna. Wieczny odpoczynek niech Bóg da jego duszy.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad

Ogólna: O pamięć o rzeczach wiecznych.

Misyjna: Za małe seminarja misyjne.

NASI JUBILACI



50-letni jubileusz pracy organistowskiej obchodzili: Jan Makowski przy kościele w Płowęży koło Jabłonowa. Zaletami swego charakteru jak i umiłowaniem swego zawodu zasłużył sobie na uznanie.

J. E. X. Biskup Okoniewski wyróżnił go pismem odręcznym i błogosławieństwem.



50-letni jubileusz pracy przy kościele w Sędzinach pow. niezawski. Jubilat zasługuje na szereg wyróżnień, ponieważ pochodzi z rodziny, która z dziada pradziada z zapalem oddaje się temu pięknemu zawodowi, przekazując zdolności i umiłowanie swoim następcom.



50-letni jubileusz pracy jako kuchmistrz obchodził Ludwik Bartosik stały i wierny od lat przyjaciel naszego piśma. Jubilat pracuje od 50 lat na jednym miejscu mianowicie w Starym Grodzie pow. Krotoszyn.



Diamantowe gody małżeńskie obchodzili: Wojciech i Jadwiga Stebiodowic z Olszewa w pow. średzkim.

Obie parubilatów należą do grona naszych najstarszych i najbardziej nam oddanych czytelników. Redakcja przeto składa im swe najserdeczniejsze powinszowania, życząc im wiele szczęścia i pociechy z dzieci i wnucząt.



Diamantowe gody małżeńskie obchodzili: Józef i Franciszka Łajdykowie z Jarocina.

Hetman Akcji Katolickiej

Św. Franciszek z Assyżu śpiewa przy orce

(Objaśnienie do obraska na str. 696)

Wkoło dzika, kamienista ziemia. Nad nią szare, chmurne niebo. Świt. Siwe woły ciągną sochę. W chłodzie poranku bije z ich nozdrzy para oddechu. Wrony zlatują na pole, by z pod skib żer wylawiać.

Za sochą idzie św. Franciszek. Trzymając w dłoniach czepigi sochy, śpiewa. Wzrok zwrócony w niebo. Ubóstwo widać w całej postaci Świętego — w nędznej szacie i w wychudzonej ciele.

A przecież twarz rozradowana. Z niej bije światło i moc ducha, pracującego i radującego się w Panu, — ducha, miłującego Boga, pokorę, ubóstwo i pracę, o której w testamentach swoim te słowa napisał: „A pracowałem własnymi rękami i chęć pracować. I wszyscy inni bracia, silnie tego chcą, winni pracować, wykonywać uczciwą pracę.“

Tego nieznużonego a pokornego pracownika Ojciec św. mianował patronem Akcji Katolickiej, a obraz św. Franciszka, orzącego kamienistą rolę i śpiewającego chwałę Panu, jest pięknym obrazem tej orki, której na kamienistej glebie serc ludzkich ma dokonać Akcja Katolicka na chwałę Bożą.

JAK CIEN...

Powieść

16)

Streszczenie poprzednich rozdziałów

W willi Białej Róży, pod miasteczkiem Iksinowem, mieszka Stanisław Liński wraz ze swą siostrzenicą, piękną Dorą Skawinową. Dora z niewiadomych bliżej powodów opuściła, krótko po ślubie, swego męża i przeniosła się do stryja.

W tym samym czasie spędza w pięknych lasach podmiejskich, w pobliżu Iksinowa, swe letnie wywczasu młody Stefan Radlicz, wzięty już powieściopisarz, który zakochuje się bez pamięci w pięknej (lecz zamężnej) Dorze Skawinowej.

Pewnego dnia zjawia się niespodzianie mąż Dory, Arkadiusz Skawin. Następnego wieczora wybiera się on wraz z dziedzicem Stanisławem Lińskim na przejażdżkę motocyklową. Odtąd zginął po nich wszelki ślad. Po drobiazgowym śledztwie wszyscy są przekonani, że Liński, znany zresztą ze swej nerwowości, zamordował z niewyjaśnionych powodów męża Dory, właśnie owego Arkadiusza Skawina.

Dora ciężko odchorowała całe to przejście. Stan jej jest tak poważny, że miejscowy lekarz nakazuje zmianę otoczenia. Dorę przewożą do Sielincach, których właścicielem jest jej stryj, Andrzej Liński, brat owego Stanisława, który wybrał się na przejażdżkę ze Skawinem. Tu znajduje czułą opiekę, którą otacza ją stryj Andrzej, miejscowy proboszcz oraz zakochany w niej Radlicz.

Kto mógł być mordercą? Jaką rolę w stanku do owego mordercy względnie jego ofiary odegrała Dora? Oto pytania, nad którymi daremnie głowi się otoczenie Dory!

Do Sielincach nadchodzi list od trzeciego brata, Marka Lińskiego, emerytowanego profesora, zamieszkałego w Krakowie. W liście Marek poleca usługi prywatnego detektywa Saldini. Dziwią się tylko wszyscy, że Marek zdecydował się sam napisać. Zwykle bowiem z powodu choroby oczu załatwiał wszystkie telegraficznie. Saldini przyjeżdża i zabiera się do pracy. Wkrótce jednak ciszę dworku wiejskiego mąci straszna wieść o bardzo tajemniczej śmierci Marka Lińskiego.

W czytelniku budzą się zasadnicze pytania. Kto zabił? Na czym sumieniu ciąży dwie zbrodnie? Kto jest tajemniczym mordercą? Gdzie ukrywa się domniemany morderca Stanisław Liński?

A może on nie jest wcale winnym? Czy to tylko przypadek, że Marek umiera wkrótce po zaginięciu brata? Kim jest wreszcie tajemniczy Saldini, polecony przez zmarłego profesora Marka? Dziwny detektyw o budzących trwogę oczach! Takie oto pytania powstają w umyśle czytelnika. Sprawa bardzo tajemnicza. Napięcie rośnie.

Cierpliwości! Już najbliższe rozdziały przyniosą nieco wyjaśnień i przyczynią się do częściowego wyjaśnienia zagadek.

Trzeba go się wyraźnie zapytać, ustalić... a gdyby się okazało...

Coś go tknęło. Wstał i przeszedł do kuchni, gdzie zastał Marcinową szyjącą. Na jego widok powstała z uszanowaniem.

— I cóż, moja Marcinowo — zaczął ksiądz — zmarło się biednemu panu?

Westchnęła, wytarła oczy.

— Niech no mi Marcinowa powie — ksiądz dobierał słów ostrożnie — jak to było z tą chorobą pana? Bo doktor mówił...

— Doktor! — prychnęła pogardliwie.

Ksiądz przypomniał sobie, że się często nieboszczyk śmiał z niechęci Marcinowej do doktora. Zazdrosna była o przyjaźń łączącą dwóch mężczyzn.

— Doktor! — powtórzyła zjadliwie. — Co taki wie? On mi tu będzie opowiadał... — Urwała, z pod oka na księdza popatrzyła.

— Mnie się też zdaje, że on niebardzo wie, na co pan Marek umarł — zniżył głos: — A Marcinowa to pewno wie niejedno...

Milczała, niespokojnie zerkając na strony.

Serce księdza biło mocno, mocno. Modlił się w duchu o natchnienie, o umiejętność wybadania stojącej przed nim kobiety, patrzącej w ziemię z wyrazem tępego uporu. Całą siłą, całą potęgą niezwykłej swej osobowości skupił w spojrzeniu, którem hipnotyzował spuszczonej twarz starej.

— O chorobie to może jeszcze co nieco i wie... uczył się całe życie o tem... a trupów w szpitalu mało się na-

krajał?... — ksiądz mówił odniechcenia, nieznacznie babę obserwując — ale wszystko inne to Marcinowa napewno lepiej od niego wie... co pan robił, gdzie chodził... kogo przyjmował...

Nieznaczny uśmiech triumfu rozszerzył zaciśnięte wargi kobiety.

— Czy doktor wie o tym gościu, co odwiedzał pana przed śmiercią? — zapytał nagle proboszcz.

Sam nie wiedział, jak mu się to pytanie wymknęło... zdawało mu się, że to nie on mówi, a ktoś inny... bez jego woli...

Baba podniosła nagle głowę, otworzyła ze zdumieniem usta, oczy wybałuszyła.

— A skąd ojciec duchowny wie?

— Skąd wiem to wiem... ale doktor napewno nie wie, co?

Znowu triumfujący uśmiech.

— Pewnie, że nie... i tak się wtrąca do wszystkiego. A co mu do tego, że bracia... Urwała, niespokojnie śledząc twarz księdza.

Zadrżał, musiał użyć całej potęgi woli, aby głośno nie wykrzyknąć.

— Bracia!

Było ich dawniej trzech: najstarszy, Marek, najmłodszy, Andrzej, i... ten trzeci, ten nieszczęśliwy...

Z nich trzech Marek był sam jeden w Krakowie... Andrzej w Sielincach, a stara służąca mówiła: bracia...

Pochwyił ją gorączkowo za rękę.

— Widzieliście go, Marcinowa?

— Jak ojca duchownego widzę!

Zatoczył się na ścianę. Chwilę stał, zaciskając tak mocno ręce, że paznokcie wbił sobie w ciało. Potężnym wysiłkiem opanował drżenie, przemówił spokojnym, równym głosem:

— Opowiedzcie, jak to było.

Wiedział dobrze, że jeśli okaże wzruszenie, baba nic mu nie powie.

Wytarła nos i oczy i zaczęła mówić:

— A no, we środę o czwartej obiad panu podałam jak zawsze i wzięłam się do zmywania statków, a pan woła: Marcinowo! Więc idę, a pan powiada: Idźcie do księgarni i przynieście mi tę książkę, co tu jest napisana na kartce — i dał mi kartkę i pieniądze. Więc się przyodziała chustką i poszłam i musiałam długo siedzieć, bo w sklepie było dużo ludzi i musiałam długo czekać, ale się nareszcie załatwiła. Dali mi tę książkę i poszłam. Wstąpiłam na trochę do kościoła — adwent! — westchnęła — przychodzę do domu, właśnie na te nasze schody, chcę drzwi otworzyć.. nie mogę! Klucz się kręci, a drzwi zamknięte! Co to, zatrzask ze psuty czy co? A to, proszę ojca du-



Czasem i kogut splotosy lisa.

W tym roku Bawarię nawiedziła plaga lisów. Szczególnie wśród kur szerzą one niebywałe spustoszenie.

Gospodarze walczą ze szkodnikami wszelkim sposobem. Między innymi pewien gospodarz wpadł na wcale szczęśliwą myśl, która w rezultacie dała dobre wyniki. Przywiązał mianowicie kogutowi malutki dzwoneczek na karczku. Środek ten okazał się bardzo skuteczny i przyjął się w wielu niemieckich okolicach.

Dzwoneczki rzecz prosta muszą być bardzo lekkie, aby wydawały tony przy najmniejszym poruszeniu. Lis nie odważy się nigdy napaść na takiego dzwiczącego koguta ani na jego stadko.

Sposób ten przyjął się również w Ameryce, gdzie hodowla kur jest szeroko rozwinięta.



Zbliża się zima z długimi wieczorami! Czyś zdobył już nowego abonenta? Powiedz przyjacielom i sąsiadom, że najprzyjemniej spędzą te wieczory z Przewodnikiem w ręku. Przyszły numer na Dzień Zaduszny znowu będzie kolorowy — i przyniesie ciekawe artykuły i dużo zajmujących nastrojowych obrazków.

chownego, nie zatrząsk był zepsuty, a na zasuwkę ze środka zamknięte! Aż mnie zatknęło! Żeby się przede mną na zatrząsk zamykać! Trzydzieści lat u pana służę. to mi się pierwszy raz zdarzyło! Myślałam, że mnie zła krew zaleje!

Gestykulowała zajadle — wspomnienie doznanej obelgi zagłuszyło przez chwilę wszystkie inne wrażenia.

Ksiądz słuchał cierpliwie, pozwolił jej się wygadać.

— Złość mnie ogarnęła, zaczęłam dzwonić, ale jak na pożar! Niech pan wie, co to przed taką wierną służą się zamykać! Dzwonię i czekam, i znowu dzwonię! Nareszcie mi pan otworzył, błąd był i wystraszony, że nie daj Boże! A jak na niego z krzykiem wpadłam, to nogą na mnie tupnął jak na psa i krzyknął: Do kuchni! — Słyszane rzeczy? Zatkęło mnie ze złości, że już nic nie mówiła, tylko ksiązkę rzuciłam na ziemię i do kuchni poszłam, przy stole usiadłam i gorzko zapłakałam. Oj ciężki, ciężki jest los biednej sieroty!

Sześćdziesięcioletnia sierota zachlipała, wytarła nos i oczy. Ksiądz musiał użyć całej siły woli, aby nie przerwać jej potoku wymowy. Przygryzał usta, ręce miał lodowato zimne.

— Alem sobie pomyślała: Zamknął się... poco się zamykał? A no, ktoś u niego jest. Co to ma być, sekret?... Ja ci tu dam sekreta! Przed wierną służą sekreta, co trzydzieści lat służę...

Aż się zachłysnęła z wielkiego uniesienia. Ksiądz milczał, czuł, że długo już nie wytrzyma.

— Więcem światło w kuchni zagaśiła, drzwi trochę uchylałam i przy

drzwiach na stołeczku siadłam. Gdyby ktoś wyszedł, to musiałbym go zobaczyć, bo w przedpokoju mała lampka się paliła. No i zobaczyłam! Z panowego pokoju wyszedł — kto? Nigdyby ojciec duchowny nin zgadł! Pan Stanisław!

Ksiądz wydał zduszony okrzyk, pochwylił babę za ramię.

— Czy Marcinowa jest pewna?

— A cóżem to, ślepa czy co? a bo go to nie znam? Mało to go razy widziałam? Prawda, że z dziesięć lat tom go nie spotykała... ani mój pan też, ale go z dawnych czasów zapamiętałam. A zresztą, ktoby tak ubranego nie poznał... Nikt w takim ubraniu nie chodzi! Zawsze mi mój pan o tem jego ubraniu opowiadał!...

Ksiądz stał jak ogłuszony, w głowie mu huczało.

— A potem? — zapytał po chwili.

— A no, pan ostrożnie drzwi otworzył, wyrzwał na schody i powiedział: — Możesz iść, niema nikogo. — Potem drzwi zamknął, postać chwilę, coś sobie w głowie wagał, do drzwi od kuchni podszedł i nagle je otworzył. Tyle, że zdążyłam uskoczyć... Byłby mnie z tym stołkiem zwałił! Złapał mnie za rękę i powiada: — Marcinowa podglądała? — A ja się pod boki wzięłam i powiadam: — A pewno! Nie wstyd to panu, żeby się przed wierną służą ukrywać, jak przed wrogiem? — i zaczęłam płakać, a on stał i myślał, a potem rękę mi podał i powiada: — Jabym się tam nie ukrywał, tylko że brat mnie prosił, a on taki strasznie nieszczęśliwy! Nie ma Marcinowa pojęcia, jak zmizerniał! ledwie go poznałem!.. i taki osłabiony, głowa mu ciągle na piersi spadała!.. a chrypkę miał

taką, że ledwie mówił... powiedział mi, że się ciągle zaziębia, a nie rra nikogo, coby o niego dbał... Ażem się nad nim popłakał! Chciałem większe światło zrobić — ja to zawsze trochę pociemku siedzę z temi choremi oczami — a on powiada: nie zapalaj, nie! mnie też oczy boła!.. Taki biedak!.. Więc bardzo Marcinową proszę, żeby mi dała słowo uczciwości, że nikomu o tem nie pisnie! Póki ja żyję, nie wolno o tem nikomu wspomnieć! — Więcem się bardzo rozczuliła i obiecałam...

Umilkła zmęczona.

W głowie księdza Matusiaka najrozmaitsze myśli kłębiły się, huczały — stał jak nieprzytomny. Stanisław Liński! zabójca... warjat... poszukiwany przez policję całej Polski, jawnie i spokojnie przebywał w dużym mieście... odwiedzał brata...

Ciężko myślą pracował: coś mu w mózgu świtało... majaczyły się obrazy... wnioski... uporządkować! pochwyć sens!

Jaki był związek pomiędzy temi odwiedzinami, a nagłą śmiercią Marka Lińskiego?

Środa wieczór... widzieli się we środę wieczór... a śmierć, podejrzana śmierć, nastąpiła...

Kiedyż to ona nastąpiła?

Sięgnął do kieszeni, wyjął depeszę doktora Magnusa.

We czwartek!

Czyżby...

Zimny pot go oblał.

Brat brata... wieczna, straszliwa historia Kaina!.. Prawda, że tym razem biedny Kain był warjatem!

Potał ręką czoło, zastanowił się przez chwilę.

— W którym pokoju siedzieli? — zapytał nagle.

Moja przyszła żona

Jest w Poznaniu piękna kaplica przy ul. św. Józefa pod wezwaniem Świętej Rodziny. W kaplicy panuje taki miły mrok, który pozwala skupić zmysły i zmówić porządnie pacierz. Tylko od wielkiego ołtarza bije jasność. Nad ołtarzem bowiem znajduje się jakoby ogród, pełen palm i kwiatów, a wśród zieleni stoją białe posągi Rodziny Świętej.

Niedawno temu byłem tam rano na Mszy św. Widocznie tego dnia oczekiwano jakiegoś wielkiego gościa. Pewien kapłan o poważnym wyglądzie — zapewne ksiądz kapelan — stał w drzwiach do zakrystji, ubrany w uroczystą kapę. Przed nim ministranci w szeregu i krzyż. Lecz zanim procesja zdążyła wyruszyć, zajechał przed kaplicę samochód, wysiadł z niego sam Ksiądz Kardynał i już był przy ołtarzu, by ubierać się do uroczystej Mszy św. Podczas nabożeństwa pewien kapłan o wysmukłej postaci a chudej twarzy miał piękne a mądre kazanie o rodzinie chrześcijańskiej. W ławkach pełno ludzi — zdaje się z inteligencji.

Pytałem się, coby to było. I dowiedziałem się, że przez kilka dni odbywał się w Poznaniu zjazd uczonych,

duchownych i świeckich, z całej Polski, by radzić nad dobrem rodziny chrześcijańskiej.

A oto teraz, znowu — z okazji święta Chrystusa Króla — odbędą się w całej Polsce kazania i odczyty i obchody, gdzie będzie mowa o rodzinie i życiu rodzinnem. Widocznie nasi księża biskupi chcą nam wszystkim przypomnieć, że życie rodzinne jest w niebezpieczeństwie, że rodzinę polską trzeba mocno podeprzeć, by była znowu jak za dawnych czasów zdrowa, szczęśliwa i pełna ducha chrześcijańskiego.

Nie potrzeba być ani bardzo sędziwym, ani bardzo mądrym, by zrozumieć, że w naszym życiu rodzinnem nie wszystko jest w porządku.

Któż to dawniej słyszał u nas o rozwodach i ślubach cywilnych i życiu na wiarę? A jeżeli kto już poszedł na takie złe drogi, to siedział cicho, jak mysz pod miotłą, gdyż bał się, że będą ludzie na niego wskazywali palcami. A dziś? Im kto wyżej stoi, tem śmieiej pozwala sobie na to, by zmienić wiarę, porzucić ślubną żonę, pierwszą, drugą lub trzecią, i pojąć cudzą żonę, także rozwiedzioną raz, dwa lub

trzy razy. Tureckie zgola obyczaje ku zgorzeniu wierzącego narodu.

A oto druga choroba życia rodzinnego. Było nas w domu wszystkich razem siedmioro dzieci i jakoś wszystkie się wychowały. A ciotki moje — jedna miała dzieci 10, druga 12, a trzecia sama nie wiedziała — ile. A dziś? Zdawaby się mogło, że wszystkie bociąny wymarły, skoro w wielu, wielu rodzinach nie znajdziesz dzieci więcej nad 2 lub najwyżej 3.

A trzecia choroba życia rodzinnego — to ta, że wielu ludzi chciałoby rozpocząć życie rodzinne, założyć rodzinę, ale nie mogą, bo nie mają ani pracy, ani kawałka chleba nawet dla siebie samych, a cóż dopiero dla żony i dzieci. I jest takich wiele, wiele tysięcy, ja sam także do nich się liczę.

Lata upływają, a serce nie służy, chciałby człowiek wreszcie raz skończyć z kawalerką, usłać sobie własne gniazdo i prowadzić życie rodzinne stateczne i szczęśliwe, ale jak to zrobić? Na pociechę naszą wygłosił nowy minister Eugenjusz Kwiatkowski przez radio mowę i zapowiedział, że chce się rzucić na kryzys jak lew abisyński i zdusić go albo przynajmniej zmniejszyć.

Wskazała na drzwi, za którymi leżał nieboszczyk.

— Pan Marek tam sypiał?

— Tak.

Pomilczał chwilę.

— Czy pan zażywał jakie lekarstwa?

— zapytał nagle.

Kiwnęła głową.

— Zażywał.

Błyskawicą przeleciała mu straszliwa myśl przez głowę... serce biło, biło...

Zapytał, głos jego brzmiał dziwnie głucho:

— Jakie lekarstwa?

— Miał takie ciemne we flaszeczce. Przynosiłam mu rano do łóżka ziółka, to sobie dolewał i pił przed śniadaniem.

— A we czwartek to też pił?

— A jakże.

— A o której pan zaczął chorować?

— Niedługo po śniadaniu. Najpierw narzekał, że mu niedobrze. Mówił, że go w dołku piecze, a potem to aż krzyczał i musiałam lecieć po doktora... i tak mu się zmarło!

Rozplakała się serdecznie.

— A co się namęczył! o Jezusie, Jezusie!

Rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. Kucharka, poplakując i nos wycierając, poszła otworzyć. Wszedł doktor, rzucił palto i czapkę i pociągnął księżdzę do jadalnego pokoju. Zamknął drzwi i przemówił gorączkowo, bezładnie:

— Księżę Stanisławie, Bóg cię tu zesłał. Sam nie wiem, co robić.. męczę się i waham od chwili... Temu biedakowi — wskazał głową w kierunku hotelu — powiedziałem, że to woreczek żółciowy. Chciałbym mu oszczędzić... ale nie! nie! Ja podejrzewam, że to coś innego... coś strasznego!

Za głowę się pochwycił.

— Od śmierci Marka biję się z myślami... sumienie nie pozwala mi wypisać świadectwa śmierci, a z drugiej strony, taki straszliwy cios dla rodziny... jeszcze się z tamtą tragedją nie skończyło...

Zaczął biegać po pokoju nerwowym, niespokojnym krokiem.

Ksiądz przykniął oczy i modlił się w milczeniu.

Doktor przyskoczył do niego i za ramię szarpnął.

— Księżę Stanisławie! odpowiedz... doradz...

Tamten wstał i powiedział uroczysto:

— Sprawiedliwości niech stanie się zadość!...

X.

Na prośbę ks. Matusiaka, dr. Magnus poruszył wszystkie swoje stosunki — a miał ich w Krakowie niemało — aby wieść o tragicznej śmierci Marka Lińskiego nie dostała się do gazet.

— Tegoby jeszcze brakowało... dosyć mamy przykrości z tamtą historją — rozpaczal proboszcz.

Na niego spadł niesłychanie przykry obowiązek zawiadomienia Andrzeja o rodzaju śmierci brata. Andrzej zachował się przy tem bardzo dziwnie: narazie nie odezwał się wcale, wpatrzył się w ziemię — po chwili na twarzy jego wykwitł rozdzierająco smutny uśmiech... potrząsnął głową i wyszeptał:

— Wiedziałem... przeczuwałem...

Z tym samym smutnym uśmiechem spojrzął na przyjaciela.

— Zobaczysz, Stasiu, teraz na mnie kolej...

go malowanego cacka, co ma brwi z czernidła, rumieńce z rózu, usta purpurowe od pomadki i różne inne jeszcze podpórki i przystawki dla poprawienia piękności. Wolałbym już sobie kupić gotową lalkę woskową od fryzjera z okna, aniżeli mieć w domu takie pudełko z farbami.

Chciałbym dalej, aby moja pani lubiła czystość — i na sobie i w izbie i wszędzie; aby lubiła skromność — w stroju, spojrzeniu, mowie.

Chciałbym, aby znała się na gotowaniu. Nie jestem wprawdzie żadnym żarłokiem, nie uznaję też przysłowia, że miłość u mężczyzny idzie przez żółtek; owszem — jeżeli być musi — zadowole się chętnie takim „Eintopfgericht“ na modłę Hitlera, czyli takim obiadem, który pomieści się cały w jednym garnku. Ale pragnąłbym, aby stół był czysty, aby czyste były talerze i łyżki i widelce, a na środku stołu niechby stał skromny kwiat, a żona okrasiałaby chudą strawę uśmiechem wesołym i żartem i dobrem, serdecznym słowem. Pan Jezus skromną ucztę z chleba i wina zamienił na Komunię św., i my moglibyśmy godzinę posiłku naszego skromnego zamienić na godzinę miłości, wesołości i szczęścia rodzinnego.

Ale czy ja takie cudo znajdę? I jak to młody, niedoświadczony człowiek

Ksiądz się rzucił, zaczął go przekonywać, uspokajając — nie słuchał go nawet. Zdawał się myślać daleko, daleko błędzić — po chwili wymówił z najgłębszym zdumieniem:

— I to Stach...

Od tej pory twarz jego nosiła ciągle ten sam wyraz przerażonego zdziwienia.

Sekcja zwłok Marka Lińskiego wykazała we wnętrznościach dużą ilość tlenku arsenowego. Ślady tej samej trucizny odnaleziono na dnie flaszeczki z resztkami lekarstwa, stojącej na nocnym stoliku nieboszczyka.

— Z największą łatwością możemy sobie odtworzyć całą tę scenę — mówił ksiądz Matusiak do Magnusa, siedząc z nim przy herbacie w jego mieszkaniu. — Jakbym widział! siedzą obaj bracia w pokoju — w pewnej chwili Stanisław prosi Marka, żeby mu przyniósł... np. szklanek wody... Ten idzie... tamten błyskawicznie wyciąga z kieszeni przyniesioną truciznę... wlewa do lekarstwa... zbrodnia gotowa!

Obaj milczeli, zgnębieni wywołanym strasliwym obrazem.

— Trudno mi tylko zrozumieć, jak może warjać tak chytrze wszystko przygotować obmyśleć — zastanawiał się ksiądz.

Doktor strząsnął popiół z papierosa, kiwając głową.

— Warjaci mają specjalny rodzaj chytrkości; są przeważnie niesłychanie przebiegli, tak przebiegli, że trudno jest czasem człowiekowi normalnemu za ich kombinacjami nadażyć — powiedział.

Pogrzeb biednego Marka opóźniał się z powodu rozmaitych formalności. Ku swojemu wielkiemu zmartwieniu ksiądz Matusiak musiał wyjechać, nie doczekawszy się go.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Oby mu się to udało. Wtedy i dla nas młodych — daj Boże — przyjdą lepsze czasy.

Tymczasem zaś, idąc sobie przechadzka po jesiennym parku na Solaczu, marzę o tem, jak też ma wyglądać moja przyszła żona i pani mego serca. (Nie wiem coprawda, czy ksiądz Redaktor pozwoli takie lekkomyślne rzeczy wydrukować w poważnym „Przewodniku“; ale właściwie to znowu nie są one tak bardzo lekkomyślne, chodzi przecież o szczęście całego życia.)

Otóż pragnę, aby moja przyszła żona miała włosy jasne jak złoto, a oczy niebieskie jak bławatki, a na imię Zosia, bo podobno takie istoty są potulne jak baranki. Lecz przysłowiem mówi, że śmierć i żona jest przez Boga przeznaczona. Być może więc, że akurat dostanie mi się brunetka o włosach czarnych jak kruk, o oczach ciemnych jak węgiel, a na imię jej będzie Marja czy Maryla; albowiem

serce nie służy,

nie wie, jaka pani

przypadnie mu w dani

— krótka czy długa.

Tak czy owak, pragnę, aby moja przyszła towarzysząca życia była zdrowa jak rydz, pogodna i wesoła jak szczygieł i prawdziwa jak diament. Niech mnie Pan Bóg zachowa od takie-

zdoła odróżnić lalkę od kobiety, latawca od anioła?

Lecz oto wuj mój, także rodem z Baranowa jak ja, mąż doświadczony w życiu, uspokoił mnie i zapewnił, że po polskiej ziemi chodzi takich żeńskich aniołów bardzo wiele. Lecz trzeba ich szukać nie po karczmach, dancingach i kawiarniach i nocnych zabawach; trzeba raczej patrzeć na to, czy dziewczyna jest dobrą a kochającą córką; czy jest pracowitą, oszczędną a gospodarną; czy jest pobożną z uczciwego i szczerego serca, gdyż kobieta bezbożnik, kobieta niedowiarek nie będzie umiała szanować świętych ślubów małżeńskich i wypłoszy z domu błogosławieństwo Boże.

A w końcu szepnął mi wuj do ucha: Pamiętaj, że dobra żona nie spada z nieba, lecz trzeba na nią zasłużyć własnym uczciwym życiem, a także serdeczną modlitwą do Tego, który młodej parze w Kanie Galilejskiej wodę zamienił na wino, wodę biedy i zgryzoty — na wino miłości i szczęścia.

Boję się, że po tem mojem pisaniu otrzymam od miłych pańienek liczne oferty małżeńskie. Nie czyńcie tego, proszę grzecznie, gdyż po pierwsze: kryzys jeszcze trwa, a po drugie: może, może już jestem zajęty.

Kuzyn z Baranowa.

Robię sama sweter na zimę!

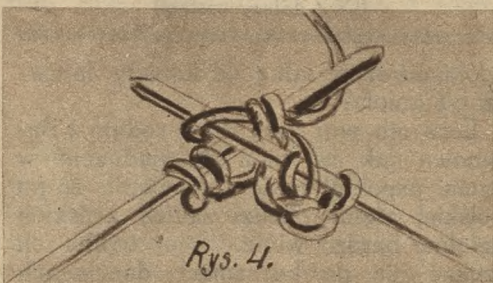
(Sprawy Koblece)

Miło jest mieć ciepły sweter, a jeszcze milej, gdy ten sweter jest własnoręcznie zrobiony. Najmilsze zaś jest to, że sweter robiony w domu znacznie mniej kosztuje niż gotowy kupiony w składzie — a przy dokładności w wykonaniu może być równie ładny — a może nawet ładniejszy niż gotowy kupiony.



Ściągacz:
tak się robi ścieg „w prawo”.

Jakiej i ile wełny potrzeba na sweter? Jest to oczywiście zależne od tego, jaka duża jest osoba, dla której robimy sweter. Podaję ilość potrzebną dla osoby średniego wzrostu i średniej tuszy, t. j. osoby, której obwód w piersiach wynosi około 96 cm. W tym wypadku potrzeba na sweter z długimi rękawami 250 gramów wełny — a na sweter z krótkimi rękawami 175 gramów wełny. Trudno mi tutaj podać cenę wełny, gdyż to zależy od gatunku wełny. W przybliżeniu jedynie mogę podać, że z tańszej lecz dobrej wełny będzie sweter kosztował około 3 zł. z droższej wełny 5, 7, 8 zł — zależnie



...Następnie przerobić dwa oczka razem „w lewo”.

od jakości wełny. O jednym należy jednak pamiętać — mianowicie, że dobre gatunki wełny są zawsze lżejsze, a więc nieraz chociaż cena jest nieco wyższa, można wełny wziąć nieco mniej i w ten sposób lepiej się wychodzi na kupnie droższej wełny — niż kupując wełnę tania. Prócz tego nie jest żadną tajemnicą, że wełny w lepszym gatunku lepiej grzeją. — Polega to na tem, że dobra wełna ma poszczególne włókienka jakgdyby rozczesane w czasie czesania i przedzenia. Skutkiem tego gromadzi się między nimi więcej ciepła wytwarzanego przez nasze ciało. Dlatego to nieraz zupełnie cieniutka tkanina z dobrej wełny lepiej grzeje niż gruba z wełny gorszej.

Igliczki

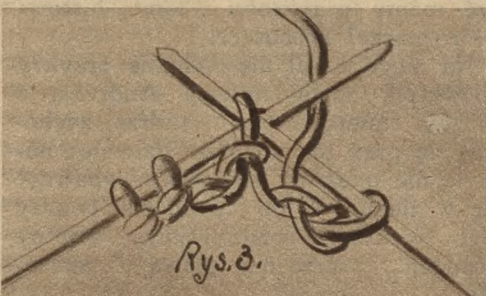
Do robienia swetra potrzebujemy 2 pary igliczek. 1 parę nr. 1 do robienia t. zw.

ściągacza czyli dolnego elastycznego brzegu swetra, oraz 1 parę igliczek grubszych nr. 5 do robienia samego swetra. Im grubsze igliczki, tem ścieg wypada rzadszy, im cieńsze, tem ściślej.

Jeżeli chcemy mieć sweter robiony tak gęsto jak pończocha, to należy wybrać igliczki tej samej grubości co wełna.

Ściągacz

Ściągacz jest to elastyczny pasek na dole swetra i przy rękawach. Robi go się w następujący sposób: Najpierw nawiązujemy na dwie igliczki razem złożone potrzebną ilość oczek. Przy naszym swetrze będzie to: na przód 80 oczek, a na plecy 60 oczek. Nawiązujemy je dlatego na dwa druty razem, aby po przyciągnięciu oczka nie były zbyt ciasne. Następnie wyciągamy jeden drut (igliczkę) i przystępujemy do robienia ściągacza. Pierwsze oczko przekładamy z drutu trzymanego w lewej



Ozdobny ścieg swetra:
pierwsze oczko zdjąć, potem nawinąć nitkę — i zdjąć drugie oczko...

ręce, na drut prawy — nazywa się to, że: „zdejmujemy oczko”.

Następnie przerabiamy dwa oczka „w prawo”, a dwa „w lewo” w taki sposób jak na obrazkach nr. 1 i nr. 2. Ściągacz należy robić dosyć ciasno, aby był węższy od reszty swetra, i aby się zbytnio nie rozciągał. Szerokość ściągacza powinna wynosić około 10 cm. Gdy go zrobimy, przystępujemy do ozdobnego ściegu swetra.

Sweter

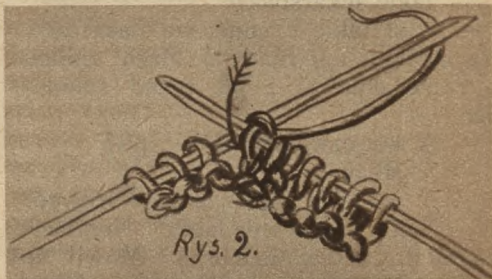
Przedewszystkiem musimy zamienić igliczki na grubsze — dlatego ostatni rząd ściągacza musi być zrobiony nieco luźniej, aby grubsza igliczka przeszła przez oczka. W lewej ręce zatrzymujemy całą robotę na cienkiej igliczce, a w prawą rękę bierzemy grubszą igliczkę (nr. 5) i przerabiamy oczka jak następuje:

Pierwsze oczko zawsze zdejmujemy, aby otrzymać równy ładny brzeg.

Następnie nabieramy w powietrzu nitkę na igliczkę i zbieramy drugie oczko (rys. 3). Potem przerabiamy dwa oczka razem (rys. 4) „w lewo”. Dalej postępuje się tak samo: Nawinąć nitkę i zebrać 1 oczko — a potem przerobić 2 oczka razem w lewo. Gdy skończymy pierwszy rząd, bierzemy drugą grubą igliczkę i robimy robotę w ten sam sposób, zawsze zaczynając od zdjęcia pierwszego oczka. Należy tylko o tem pamiętać, że w dalszym ciągu roboty prze-

rabia się razem zawsze te dwa oczka, które są jakby skrzyżowane na igliczce. W ten sposób otrzymany piękny, równy z prawej i z lewej strony.

W ten sposób robi się robotę bez zmian aż do pachy. Miejsce, gdzie ma się zacząć pacha, najlepiej przymierzyć na bluzce. Aby otrzymać wycięcie musimy „gubić”



Ściągacz: ścieg „w lewo”.

oczka, to znaczy przeciągać jedno przez drugie. Kto nie ma wprawy może pomóc sobie szydełkiem. Przeciąga się 2 oczko przez pierwsze, następnie 3 przez 2 i t. d. Przy pasze musimy zgubić najpierw po 6 oczek (z obu stron), potem przerobić 2 rzędy zwyczajnie — następnie zgubić dwa oczka, znowu zrobić 2 rzędy, a potem zgubić po 1 oczku przy trzech następujących rzędach. Dalej już zwyczajnie.

Kwadratowe wycięcie koło szyi robimy w następujący sposób: przerabiamy ściegiem wyżej opisanym 30 oczek, potem gubimy 20 oczek — a dalsze 30 oczek prze-



„Gubienie” oczek zapomocą szydełka.

rabiamy zwyczajnie. Będziemy mieli teraz na igliczce dwa kawałki roboty. Każdy z nich musimy przerabiać z osobnego kłębka wełny. Z prawego brzegu będziemy mieli ten kłębek, którym zaczęliśmy robotę — z lewej zaś strony musimy dowiązać drugi kłębek. Plecy swetra robi się tak samo, tylko wycięcie koło szyi musi być bardzo płytkie. Rękawy zaczyna się tak samo ściągaczem, ale tylko na 36 do 40 oczek — zależnie od grubości ręki. Od miejsca, gdzie wypada pacha gubimy z obu stron rękawa (to znaczy raz z prawej, a raz z lewej) po jednym oczku, przez 16 rzędów, poczem pozostałe oczka gubimy i robotę zakończamy mocno, aby się nie pruła.

Pozostaje jeszcze zeszyć poszczególne części razem i mamy ładny, ciepły sweter własnej roboty.

M. Sz.

Z TYGODNIA: Groźba wojny angielsko-włoskiej

Jak przyjęto nowy rząd?

Nowy rząd chce współpracować ze społeczeństwem. Najzyczliwiej przyjęły zmianę rządu koła gospodarcze, oczekujące ożywienia w warsztatach pracy. Zagranicą (w Anglii) uważają nawet, że to jest najdonioślejsza zmiana w Polsce od przewrotu z r. 1926. Polskie dzienniki opozycyjne nie uważają, by nowy rząd był „początkiem jakiejś zasadniczej zmiany”.

Przeciw niedoborowi i nędzy wiejskiej

Min. Kwiatkowski stwierdził, że nasze życie gospodarcze cofnęło się i wzrosło silnie, aniżeli w innych krajach, będących w nielepszych od nas warunkach. Podzielił pracę swoją jakby na dwa okresy: w pierwszym okresie dokonać musi zrównoważenia wydatków i dochodów. Zapowiedział skrajne i szybkie oszczędności w wydatkach, ale i ciężary ludności na rzecz skarbu.

Walka z kryzysem

Po uporządkowaniu skarbu i ulżeniu wsi nastąpi drugi okres, mianowicie ożywienie gospodarcze, na co się znajdują wolne sumy na nakłady państwowe i prywatne. Współpraca kapitału zagranicznego jest pożądana. Złoty w swej wartości nie będzie obniżony, o inflacji (jak za czasów marek) nie ma mowy. Poprawa postępować może wolno, ale stale. Minister położył nacisk na pobudzenie przedsiębiorczości prywatnej. Przedsiębiorstwa muszą przynosić dochody. Byłoby to zerwanie z etatyzmem, albo przynajmniej osłabienie etatyzmu, czyli zagarniania przez państwo tej pracy, którą wykonywać mogą pojedyncze osoby i spółki. Izby uchwałą rządowi pełnomocnictwa gospodarcze do 15/136.

Uchwały Komitetu 18

W Genewie obraduje komitet 18 państw ligowych, głowiąc się nad karami, jakie za wojnę napastniczą dotknąć muszą Włochy. Przyjęto zakaz udzielania Włochom pożyczek w jakiegokolwiek postaci. Zgodzono się na zakaz wywozu broni, okrętów, samochodów, samolotów do Włoch, a na wolność wywozu broni do Abisynji. Polska do uchwał Komitetu zastosowała się. Trudniej poszła praca z zakazem przywozu z Włoch towarów i wywozu do Włoch surowców. Zakaz wywozu trafił na opór państw amerykańskich (Argentyna, Urugwaj i Wenezuela) i Szwajcarii. Brazylja nie należy do Ligi i wywozić będzie do Włoch wszystko, co ma. Otóż właśnie o to chodzi, czy te kary ligowe będą skuteczne? Granica północna Włoch z Austrią i Szwajcarią będzie otwarta. Gdyby więc Włochy nie odczuły braku surowców, trzeba byłoby zarządzić blokadę portów włoskich, czyli nie dopuścić do zawijania do tych portów okrętów jakiegokolwiek państwa.

Włochy bronią się przed karami, które jeszcze nie weszły w życie, zakupując na zapas i udzielając pożyczki Albanji, która ma naftę i kruszce; forty albańskie umacniają inżynierowie włoscy.

„Święta wojna“

Na froncie abisyńskim Włosi w drugim tygodniu wojny dn. 15 b. m. zajęli bez

wąć z Mussolinim o losach Abisynji. Narazie usiłowania Laval'a spelzły na niczem. Zresztą i Włochy utrudniają pokój, żądając, by Anglja odwołała wzmocnioną flotę z morza Śródziemnego.

Wybory w Kanadzie przyniosły zwycięstwo stronnictwu liberalnemu (161 posłów), a klęskę zachowawcom (41 miejsc). Liberalowie są zwolennikami wolnego handlu.



NOWY RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ

Siedzą: w środku Pan Prezydent; z lewej: Premier M. Zyndram-Kościałkowski (dotychczasowy Min. Spraw Wewnętrznych), Min. Spraw Wojsk. gen. T. Kasprzycki; z prawej: Wicepremier i min. skarbu inż. E. Kwiatkowski (twórca Gdyni), Min. spraw wewn. Wł. Raczkiewicz. W drugim rzędzie stoją od lewej: Min. poczt i tel. E. Kaliński, Min. kom. inż. M. Butkiewicz, Min. przemysłu i handlu gen. R. Górecki, Min. op. społ. Wł. Jaszczolt, Kier. min. oświaty K. Chyliński, Min. roln. J. Poniatowski, Min. sprawiedliwości Cz. Michałowski.

walki święte miasto Aksum, gdzie znajdują się rzekomo tablice, dane Mojżeszowi przez Boga, i arka przymierza. Negus na wieść o tem zapłakał i ogłosił świętą wojnę. Na zachód od Addis Abeby wybuchło przeciw niemu powstanie.

Ambitny zdrajca

Gugsa, naczelnik wschodniej części prowincji Tigre, zięć negusa, przeszedł z 1500 żołnierzami na stronę włoską. Gugsa jest wnukiem cesarza abisyńskiego Jana, który poległ w r. 1889 w walce z „mahdystami” w Sudanie i jest czczony w Abisynji jako męczennik za wiarę chrześcijańską. Gugse wódz włoski de Bono mianował naczelnikiem całej prowincji Tigre.

Wysiłki premiera francuskiego

Powodzenie włoskie z jednej strony, a groźby angielskie blokady z drugiej strony skłoniły premiera Laval'a do pośrednictwa. Laval wysunął taką myśl: prowincja Tigre byłaby księstwem napół samodzielnym, Ogaden i Harar należałyby do Włoch, reszta Abisynji byłaby pod opieką międzynarodową, ale szczególnie pod opieką włoską, Abisynja otrzymałaby port angielski Zeila w Somalji angielskiej. Sprzeciwia się temu Anglja, nie chcąc poza plecami Ligi Narodów roko-

lub co najmniej niskich cel, zachowawcy są za wysokimi celami. Nowe stronnictwo „kredytu społecznego” (13 krzesel) żąda, aby państwo każdemu obywatelowi dawało „dywidendę” ze swoich dochodów, czyli pieniądze na szybkie wydatki. W ten sposób przyspieszy się obroty w handlu i — zniknie kryzys.

UWAGA! Wyniki konkursu dla ludzi pracy — z powodu wielkiej liczby nadesłanych odpowiedzi — podamy w nr. 46.

Na pomnik Boskiego Serca złożył X. prob. Ratajczak, Somain, Cité Chauffour, 35.— zł. Bóg zapłać!

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc listopad wzgl. listopad-grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 listopada b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.

Adoracje N. S.

- | | |
|----------------------------|-----------------------|
| 27. N. Pakosław. | 31. C. Poznań-Główna. |
| 28. P. Pepowo. | 1. P. Smolice. |
| 29. W. Skoraszewice. | 2. S. Sobalkowo. |
| 30. Ś. Słupia p. Jutrosin. | |

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 684 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marciniakowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.



HETMAN AKCJI KATOLICKIEJ
(Patrz objaśnienie obrazka na str. 690)

Obraz Chartrana